

Pismo przeznaczone głównie dla mieszkańców województwa przemyskiego.
Dostępne także w Krośnieńskim, Rzeszowskim i Tarnobrzelskim.
Kupisz raz - będziesz kupować stale!
ISSN 1231-1464

POGRA TYGODNIK ZALEŻNY OD CZYTELNIKÓW NICZE

ROK IV NR 49 (184)
6 GRUDNIA 1994 r.
NR INDEKSU 371920 CENA 3500 zł



Co ma przynieść Mikołaj?...

... z tym pytaniem zwróciliśmy się do małych i dużych. Odpowiedzi, w zależności od pragnień, wieku, pozycji i statusu materialnego, były różne.

☆ **MARYSIA (3,5 roku):** — Chcę takie sanki jak ma Kinga, dwa samochody na baterie, domek dla lalek, czekoladę... I jeszcze piłkę, i cukierki, i banany. I jeszcze gumę!

☆ **DANUTA (nauczycielka):** — Najbardziej bym się ucieszyła, gdyby Święty Mikołaj sprawił, by moi uczniowie wyrosli na uczciwych, porządnym ludzi. Wydaje mi się, że dzisiaj o wiele

trudniej niż kiedyś zorientować się co jest dobre, a co złe. Młodzież jest zagubiona. Chciałabym, żeby moi wychowankowie potrafili bez trudu odnaleźć się w życiu. Chciałabym, żeby moja praca nie poszła na marne...

☆ **KRZYSZTOF (bezrobotny):** — Mógłby mi znaleźć pracę. To byłby najlepszy prezent dla mnie i mojej rodziny. Ale — jeśli Mikołaj istnieje naprawdę — to, moim zdaniem, obdarowuje tylko wybranych...

☆ **BOLEK (bezdolny na lekkim rauszu):** — A bo ja wiem?... Flaczkę by dał... Od razu człowiekowi cieplej. Jakby dał dwie, to moglibyśmy napić się razem. Święty Mikołaj i ja — to by dopiero były jaja!

☆ **JAN JAROSZ (rzecznik prasowy UM w Przemysku)** chciałby, by Mikołaj spełnił jego marzenie: — Aby w Przemysku zaczął się ukazywać bardzo poważny tygodnik, w którym dziennikarze pisaliby o bardzo poważnych sprawach. Ale nie w sensie unikania tematów lekkich, łatwych i przyjemnych. Chodzi mi o gazetę, która poważnie i rzetelnie podchodziłaby do każdego tematu, niezależnie od jego wagi. Czytając lokalną prasę brakuje mi dobre i obiektywnie opracowanych tekstów; często zdarzają się przekłamania i przeinaczenia. Chciałabym również, by współpraca między dziennikarzami a Urzędem Miejskim układała się lepiej niż dotychczas.

☆ **DARIUSZ IWANECZKO, rzecznik UW:** — Chciałabym, żeby naprawił mi przeciekający dach. To byłby największy prezent.

☆ **ZYGMUNT CIUPIŃSKI, wojewoda przemyski:** — Jestem człowiekiem skromnym, ale mam do świętego Mikołaja jedną prośbę. Chciałabym mianowicie częściej słyszeć bardzo ważne, ale często zapomiane słowo — d z i e k u j e. Wydaje mi się, że wiele udało mi się zrobić. I nie zamierzam na tym poprzestać. Jednak byłoby mi miło, gdybym mógł częściej usłyszeć „dziękuję”, które utwierdza w przekonaniu, że to co się robi, jest słuszne i pożyteczne.

☆ **BOGUSŁAW DANIELAK, szef przemyskiego „Niedźwiadka”,** ma dwie prośby: jedną zawodową, drugą prywatną. Pierwsza, to życzenie, by św. Mikołaj „ściągnął” do jego klubu Michała Urbaniaka i Jana Garbarka. Druga — by ofiarował mu tynki typu „siding” (energooszczędne i w ogóle rewelacyjne). „Dostałem mieszkanie. Muszę je przecież jako wytykować. Gdyby św. Mikołaj spełnił moją prośbę, byłbym mu bardzo zobowiązany”.

☆☆☆

Z powodu niskiej skuteczności łączy telefonicznych nie udało nam się skontaktować z prezydentem Przemysła, komendantem wojewódzkim policji, kanclerzem Kurii Archidiecezjalnej i wieloma innymi osobistościami. Postaramy się do nich dodzwonić przed gwiazdką. Może do tego czasu św. Mikołaj spełni i nasze życzenie, by — zamiast policji — nie zgłaszała nam się cukrownia, zamiast Urzędu Miejskiego — Stacja Nasion, a zamiast kurii — sanepid... O.H.

W numerze m.in.:

- ☆ Replika przysięgi
- ☆ Tylko dla cierpliwych
- ☆ Mistrz rodem z Cewkowa
- ☆ „Fredrowski” jubileusz
- ☆ Jagiełło w Przemysku
- ☆ Ostatni lot kapitana
- ☆ Europejskie powietrze
- ☆ Peleton już jest
- ☆ O uczciwości w polityce
- ☆ Krzyżówka za pół miliona

STOP !!!
Atrakcyjna sprzedaż przedświąteczna w sklepach Spółki „M J M”

Pełna oferta handlowa — patrz str. 2.

Nowo otwarta hurtownia spożywcza

„Fructus”

Przemysł, ul. Mnisza 3

MOŻLIWOŚĆ NEGOCJACJI CEN

Towar dowozimy własnym transportem

Zapraszamy 8-16, sob. 8-13

GW-420/5



UWAGA !!!
To się opłaci !!!

Pomorskie Towarzystwo Ubezpieczeniowe GRYF SA oferuje Państwu na atrakcyjnych warunkach:

- ☆ ubezpieczenie odpow. cywilnej posiadaczy pojazdów na rok 1995 z dodatkowymi rabatami:
- 10% za jednorazową opłatę składki z dodatkową premią w wys.
- 10% za opłatę jednorazową do 31.12.1994 r.
- 5% za opłatę jednorazową do 15.01.1995 r.

oraz

- ☆ 10% za wierność dotychczasowym klientom PTU GRYF

UWAGA: zielona karta dla posiadaczy samochodów osobowych za darmo pod warunkiem opłacenia składki za rok z góry do 31.12.1994 r.!

Zapraszamy do naszych biur:

- w Przemysku, ul. Franciszkańska 7 i Grunwaldzka 13
- w Cieszanowie, ul. Kościuszki 2
- w Jarosławiu, ul. 3 Maja 40
- w Lubaczowie, ul. Piłsudskiego 9
- w Przeworsku, ul. Piłsudskiego 1

Stawki w ubezpieczeniu OC posiadaczy pojazdów mechanicznych

poz. tar.	rodzaj/marka pojazdu	składka roczna w tysiącach złotych			
		bez zniżki	z max zniżką	przy opłacie jednoraz. do 31.12.94 r.	ze zniżką za wierność
1.	sam. osob. o poj. do 900 ccm	800	320	259	233
2.	sam. osob. o poj. 901-1300 ccm	1200	480	389	350
3.	sam. osob. o poj. 1301-1500 ccm	1700	680	551	496
4.	sam. osob. o poj. pow. 1500 ccm	2550	1020	826	743
5.	autobusy, trolejbusy	4500	1800	1458	1312
6.	samoch. ciężarowe do 2 ton samoch. cięż.-osob., mikrobusy	1700	680	551	496
7.	samoch. ciężarowe pow. 2 ton, ciągniki siodłowe i balastowe	2700	1080	875	788
8.	ciągniki rolnicze	240	98	79	71

Honorujemy zniżki za bezszkodową jazdę nabyte w innych firmach ubezpieczeniowych

W obowiązkowych ubezpieczeniach rolnych:

- OC z tytułu prowadzenia gospodarstwa rolnego,
- budynków w gospodarstwach rolnych od ognia i innych zdarzeń losowych, oprócz niskiej składki proponujemy atrakcyjne bonifikaty: 10% za posiadanie OC posiadaczy pojazdów mechanicznych w GRYF-ie, 10% przy opłacie składki jednorazowo, 5% za pięć kuponów z gazety „Nowiny”.

Nasze punkty akwizycyjne sprzedające ubezpieczenia:

- ☆ Radymno, Rynek 8
- ☆ Dynów, Rynek 13
- ☆ Bircza — GOK
- ☆ Dubiecko — Dworzec PKS

Przedstawicielstwa w urzędach rejonowych: Lubaczów i Jarosław

oraz urzędach gmin:

- Orły, Krzywca, Stubno, Fredropol, Jawornik Polski, Wielkie Oczy, Rokietnica, Pruchnik, Laszki, Krasiczyn, Sieniawa, Rożwienica, Zarzecze, Oleszyce.

GW-429/4

Pożyteczne poradniki

Dotarli do nas — bardzo starannie opracowane i wydrukowane na doskonałym papierze — poradniki dla osób niepełnosprawnych, wydane co prawda w 1993 r., ale nadal aktualne. Jeden z nich nosi tytuł „Nie jesteś sam” i zawiera wiele wskazówek dotyczących możliwości podjęcia pracy czy samodzielnej działalności gospodarczej, uzyskania pożyczek i innych form pomocy, a także omówienie niektórych zagadnień związanych z rehabilitacją. Drugi poradnik z tego cyklu skierowany jest do osób niepełnosprawnych bezrobotnych i poszukujących pracy. Natomiast w trzecim opublikowana jest rozmowa z pełnomocnikiem do spraw osób niepełnosprawnych oraz bliższe informacje na temat Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Właśnie ze środków tego funduszu zostało sfinansowane wydanie poradnika. Mamy nadzieję, że w Przemyślu i innych miejscowościach województwa poradniki te trafiły już do niepełnosprawnych i pomogły w rozwiązaniu trudnych spraw.

RB



NA UBEZPIECZENIE ŻYCIA — NIGDY ZA PÓŹNO

Ubezpieczenia życiowe to niezwykle ważny rodzaj ubezpieczeń, spełniających istotną rolę w życiu ubezpieczonego i jego najbliższych. Ta grupa ubezpieczeń leży w sferze działalności wielu, ale nie wszystkich, towarzystw ubezpieczeniowych. Wśród tych, które zajmują się prowadzeniem ubezpieczeń na życie — czołową rolę odgrywa Powszechny Zakład Ubezpieczeń na Życie S.A. Jest to, założona przed blisko czterema laty, spółka akcyjna o kapitale akcyjnym przekraczającym bilion złotych. PZU Życie wywodzi się w prostej linii z Państwowego a później Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń, mającego najdłuższą tradycję ubezpieczeń życiowych.

W aktualnej ofercie PZU — Ży-

cie S.A. znajdują się następujące rodzaje ubezpieczeń:

- grupowe ubezpieczenia pracownicze na życie i następstw nieszczęśliwych wypadków dla załóg zakładów pracy, obejmujące ochroną ubezpieczeniową również najbliższą rodzinę pracownika;
- ww. ubezpieczenia mogą być kontynuowane przez byłych pracowników, są to tzw. ubezpieczenia kontynuowane na życie;
- jednostkowe ubezpieczenia na życie i dożycie oraz ubezpieczenia zaopatrzenia dzieci ze stałą składką płaconą cyklicznie w niezmiennej wysokości przez cały okres trwania ubezpieczenia lub wpłaconą jednorazowo;
- renty odroczone i natychmiast płatne.

Najnowsze antyinflacyjne produkty firmy to:

- ubezpieczenia na życie i dożycie z rosnącą sumą ubezpieczenia i składkę tzw. JZR I i JZR II;
 - ubezpieczenia zaopatrzenia dzieci z rosnącą sumą ubezpieczenia i składką, tzw. JZR III i JZR IV.
- Ubezpieczenia z rosnącą sumą ubezpieczenia i składką są nowością na polskim rynku ubezpieczeń życiowych. „Są to produkty najwyższej jakości, spełniające oczekiwania klientów i gwarantujące zabezpieczenia finansowe w najtrudniejszych chwilach życia — podkreśla mgr Stanisława GŁOGOWSKA, dyrektor Inspektoratu PZU Życie S.A. w Przemyślu. — Ta forma ubezpieczeń polega na opłacaniu w kolejnych latach trwania umowy ubezpieczenia podwyższonej o określony procent składki,

przy czym automatycznie o taki sam procent wzrasta suma ubezpieczenia. Ubezpieczenie indywidualne na życie to swoista forma oszczędzania, dostępne dla każdego, także osób mniej zamożnych”.

PZU Życie gwarantuje sprawną, fachową i zyczliwą obsługę. Jego dewizą jest pewność i zaufanie, a więc rzetelność i solidność usług, sprawność i terminowość, a **nade wszystko wypłacalność.**

Wszystkich, którzy myślą o przyszłości swojej i swoich bliskich, dla których życie stanowi najcenniejszą wartość, zaprasza **Inspektorat w Przemyślu, ul. Boh. Getta 17A** oraz przedstawicielstwa w:

- Jarosławiu, ul. Franciszkańska 8;
- Przeworsku, ul. Jagiellońska 4;
- Lubaczowie, ul. Unii Lubelskiej 38.

„Pozwólcie Państwo teraz działać nam, aby czas działał na Waszą korzyść”.

R

Opr. W.W.

MOŻNA WYGRAĆ 4 MLN ZŁOTYCH

Kupon konkursowy

10

Imię i nazwisko
Adres
Marka posiadanego pojazdu
Typ Pojemność
Uprawnienia do zniżki z tytułu bezszkodowej jazdy%



Adres wysyłkowy:
Pomorskie Towarzystwo Ubezpieczeniowe
„GRYF” S.A.
37-700 Przemyśl, ul. Franciszkańska 7

NIE PODDAJE SIĘ KRYZYSOWI

W gminie Lubaczów (jednej z największych w województwie) żyje ponad 9 tys. mieszkańców w 21 sołectwach. Wójt Stanisław Kusek robi wiele, by połączyć przysiółki i wsie „ze światem”. W tym roku wydatkował na budowę dróg i mostów ponad miliard złotych. Utwardzono i zmodernizowano drogi w Antonikach, Pilipach, Broziach, Cetyni, Piastowie, Bihalach. W przysiółku Piaski koło Baszni Dolnej postawiono betonowy most. Zakończono również gazyfikację Piastowa a na ukończeniu są prace w Lisich Jamach, rozpoczęto je również w Baszni Dolnej. Ze studni głębinowej, zbudowanej w Lubaczowie, Opaka otrzymała wodociąg wodę. Gmina przygotowana jest do rozpoczęcia budowy stacji wodociągowej w Szcutkowie na bazie istniejącej hydroforni, będącej własno-

ścią Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa.

— Można by było przystąpić do budowy stacji wodociągowej w Wólce Krowickiej, kosztem ok. 5,5 mld zł, gdyby zainteresowane wsie: Lisie Jamy, Wólka Krowicka, Krowica Hołodowska i Sama oraz Budomierz zgromadziły we własnym zakresie 10 proc. tej kwoty kosztorysowej. Wówczas byłaby możliwość otrzymania środków z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, od wojewody i rady gminy — powiedział wójt.

Rada Gminy przeznaczyła także miliard złotych na modernizację budynków szkolnych: w Baszni Dolnej, Zalużu, Krowicy Hołodowskiej i Dąbkowie, chociaż szkoły nie są tu jeszcze samorządowe.

Łaz.

ABC denominacji

(3)

O czym należy pamiętać? Przede wszystkim o tym, że po 1 stycznia 1995 r.:

— liczymy, księgujemy, wypełniamy czeki, rozliczamy się bezgotówkowo, sporządzamy bieżącą ewidencję i sprawozdawczość TYLKO W NOWEJ JEDNOSTCE PIENIĘŻNEJ;

— płatności gotówkowe obliczamy w NOWEJ JEDNOSTCE PIENIĘŻNEJ, ale płacimy gotówką opiewającą na NOWĄ LUB STARĄ JEDNOSTKĘ PIENIĘŻNĄ.

Liczymy według nowej jednostki pieniężnej.

Płacimy nową i starą gotówką.

W Dzienniku Urzędowym Województwa Przemyskiego nr 16 z 17 listopada 1994 r. ukazały się:

❖ ROZPORZĄDZENIA WOJEWODY

— nr 37 z 21 października 1994 r., uchylające rozporządzenie w sprawie zwalczania wścieklizny zwierząt domowych w rejonie miejscowości Stare Siolo;

— nr 38 z 5 listopada 1994 r., uchylające rozporządzenie w sprawie zwalczania wścieklizny zwierząt dzikich w rejonie miejscowości Radawa.

❖ UCHWAŁY

— nr IV/22/94 Rady Gminy w Birczy z 27 września 1994 r., w sprawie zatwierdzenia Miejscowego Planu Ogólnego Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Bircza i Miejscowego Planu Centrum miejscowości Bircza;

— nr 15/IV/94 Rady Gminy w Horyńcu z 29 września 1994 r., w sprawie nadania nazw ulic w miejscowości Horyniec;

— nr 32/IV/94 Rady Miasta Jarosławia z 30 września 1994 r., w sprawie nadania nazw ulic i placów na terenie miasta Jarosławia;

— nr 33/IV/94 Rady Miasta Jarosławia z 30 września 1994 r., w sprawie nadania Parkowi Miejskiemu nazwy „Park Miejski im. Bohaterów Monte Cassino”;

— nr 34/IV/94 Rady Miasta Jarosławia z 30 września 1994 r., w sprawie nadania nazw ulicom i placom na terenie miasta Jarosławia.

❖ **OBWIESZCZENIE WOJEWÓDZKIEGO KOMISARZA WYBORCZEGO** w Przemyślu z 7 listopada 1994 r. o wynikach głosowania i wyborów uzupełniających w okręgu wyborczym nr 20 Rady Gminy Pawłosiów, przeprowadzonych 6 listopada 1994 r.

b.o.

STOP!!!

Spółka Cywilna „M J M” oferuje

w przedsięwziętej sprzedaży:

❖ DYWANY, CHODNIKI, WYKŁADZINY DYWANOWE i PCV

Ceny fabryczne!

Sklep — Przemyśl, Borelowskiego 1A

❖ FIRANY, ZASŁONY, NARZUTY — ul. Słowackiego 5

❖ DZIEWIARSTWO, POŃCZOSZNICTWO, KONFEKCJA DAMSKA, MĘSKA, DZIECIĘCIA, GARNITURY, KOSZULE

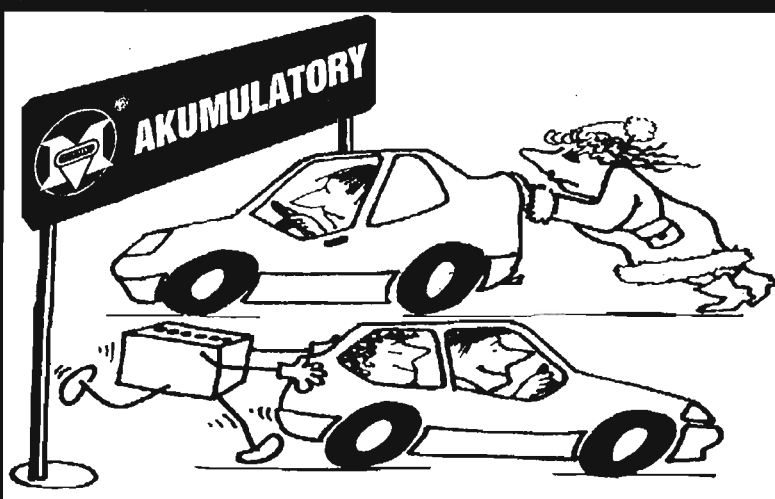
Ceny fabryczne łódzkich producentów

Sklep — Przemyśl, plac Konstytucji 2

Korzystna sprzedaż ratalna bez poręczycieli!

Zapraszamy na zakupy!

GW-421/4

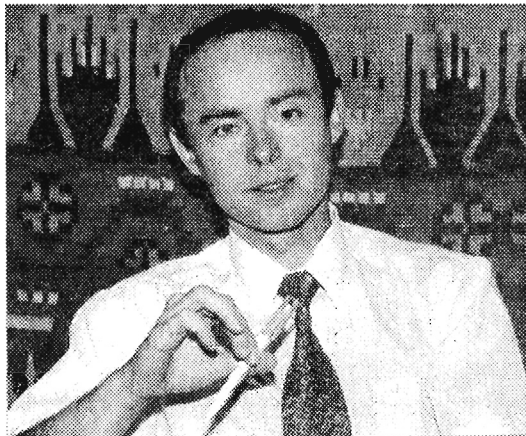


PHU "MIREX" Wrocław
sklep firmowy Przemyśl
ul. Kazimierzowska 3
tel. (0-10) 47-581

Akumulatory
"Delco" i "Centra"
zakupisz w Mirexie.

NIE JEST DLA NIECIERPLIWYCH

W październiku br. mieliśmy przyjemność gościć w naszej redakcji pana **BARTŁOMIEJA CIESZYŃSKIEGO** — wicedyrektora regionalnego ds. marketingu Pierwszego Polskiego Funduszu Powierniczego „Pioneer” S.A. Nasz gość zgodził się odpowiedzieć na kilka pytań, które (zapewne) nurtują naszych czytelników, pozwolą również na przybliżenie zagadnień związanych z „Pioneerem”.



— Jaka jest ogólna liczba funduszy powierniczych w USA?

— Od 1924 r. (kiedy to powstał pierwszy fundusz powierniczy) do 1993 r. liczba ich wzrosła do 4600. Szacuje się, że aktywa amerykańskich funduszy przekroczyły sumę 2 bilionów USD. Największe z nich posiadają aktywa przekraczające zasoby banków centralnych niektórych krajów rozwijających się. Na terenie USA około 90% gospodarstw domowych inwestuje przynajmniej w jeden fundusz powierniczy. Jak sama liczba wskazuje, jest to bardzo powszechna i popularna forma oszczędzania w Stanach i nie tylko.

— W jakich krajach europejskich działa „Pioneer”?

— W Europie „Pioneer” działa w Niemczech, Austrii, Szwajcarii i Polsce. Niebawem rozpoczyna działalność w Czechach.

— Czy działalność „Pioneer’a” ogranicza się tylko do USA i Europy?

— „Pioneer” działa również w Azji, w Indiach, Tajlandii, na Filipinach. „Pioneer” jest właścicielem kopalni złota w Ghanie, którą z powodzeniem zarządza od kilku lat. Jest to kolejny wielki sukces „Pioneer’a” na rynku międzynarodowym.

— Większe fundusze powiernicze różnią się między sobą celem i rodzajem inwestycji. Czym wyróżnia się „Pioneer”?

— Są fundusze lokujące swoje aktywa w akcje, są inne lokujące w obligacje. „Pogodzeniem” tych funduszy jest „Pioneer”, specjalizujący się w lokatach bezpiecznych. Inflacja, a raczej jej procent, jest wyznacznikiem, na podstawie którego możemy określić czy fundusz jest dobry, czy zły. Usługa w banku — jest to bezpieczne przechowanie pieniędzy. W ciągu dwóch, trzech miesięcy mamy niewielki procent. Po roku, procent ten jest większy, lecz niewspółmierny do inflacji. Wniosek nasuwa się sam — banki nie pomnażają pieniędzy, ale je przechowują. Co trzeci Amerykanin „jest” w funduszu, wychodząc z założenia: „...chcę zarobić wchodzę na giełdę, ponieważ na niej się nie znam — zlecam to innym”.

— W ciągu dwóch lat „Pioneer” osiągnął sukces na polskim rynku giełdowym. Czemu zawdzięcza tak dobre wyniki?

— „Pioneer Fund” ma szczególną cechę, która wyróżnia go spośród innych funduszy. Cechą tą jest filozofia inwestowania, która nazywa się **konceptcją wartości zasadniczej** (Basic Value Concept). Według niej, inwestycje podejmowane są na podstawie faktycznej wartości firmy, a nie na podstawie sugestii opinii publicznej, więc są one obiektywne a nie subiektywne. Założyciel „Pioneer Fund” — Philip L. Carret wyraził to w zdaniu: „W ostatecznym rozrachunku liczy się rzeczywista wartość”. Jak już wspominałem w poprzedniej rozmowie: „Pioneer» *lokuje swoje fundusze w akcje, obligacje, bony skarbowe i inne papiery wartościowe. W okresie hossy giełdowej „jesteśmy” na giełdzie w 25% a nawet 40%, zaś w okresie bessy zaledwie w 10%. Zarządzający funduszem, poprzez ścisłe kontakty z firmą macierzystą w Bostonie, kierują się tą samą filozofią inwestowania, dzięki której »Pioneer» osiągnął takie wspaniałe wyniki w USA.*”

— Niektórzy „niecierpliwi” udziałowcy „Pioneer’a” uważają, iż jednostka uczestnictwa przyniosła im zbyt mały zysk...

— Jak już podkreślałem „Pioneer” nie jest dla „niecierpliwych”, a jak mówi przysłowie: „*niecierpliwość szkodzi*”. Wyróżniamy dwie grupy „niecierpliwych”. Pierwszą, to ci, którzy weszli do funduszu na samym początku jego istnienia. Gdy jednostka uczestnictwa nie przyniosła w krótkim okresie zadowalającego ich zysku, zrezygnowali, pozbywając się lokat — nie zawsze w najlepszym momencie. Również ci, ze stycznia, lutego i marca br. zastanawiają się czy nie zachować się jak klienci z ubiegłego roku. Tymczasem pamiętajmy, że bez wahań rynku nie byłoby zysków. Mechanizmem, który broni nas przed zbyt dużym narażeniem klienta na straty jest zróżnicowanie portfela, a więc inwestowanie w wiele różnych akcji i lokowanie w bezpieczne lokaty, dające mały, ale pewny zysk. Pamiętajmy o tym, że po okresach bessy **zawsze** występuje hossa, poprzedzona przeważnie dłuższym okresem stagnacji.

— Jednym słowem: „nie dajmy ponieść się nerwom”...

— Zgadzę się.

— Czy „Pioneer” stwarza możliwość wykorzystania swoich udziałów w funduszu jako zastaw pod pożyczki w banku?

— Stanowczo nie. Ustawa regulująca obrót jednostkami uczestnictwa w Funduszu Powierniczym „Pioneer” oraz regulamin funduszu i statut zarządzającego funduszem wyraźnie i jednoznacznie stwierdzają ich **niezbywalność i dziedziczenie**. Można natomiast udzielić pełnomocnictwa na posiadane jednostki uczestnictwa w funduszu.

— W jaki sposób „Pioneer” zabezpiecza swoich udziałowców przed defraudacją?

— W Polsce obowiązują ostre reguły gry, dlatego nie ma miejsca na fundusz o wątpliwej proveniencji. Twardo odrzuca się tych, którzy mogliby utworzyć fundusz i zbankrutować. Zarządzający funduszem, czyli „Pioneer” — Pierwsze Polskie Towarzystwo Funduszy Powierniczych S. A., działa pod ścisłym nadzorem Komisji Papierów Wartościowych! Polskie prawo wymaga (aby uniknąć konfliktów interesów), żeby 50% składu zarządu Rady Nadzorczej pochodziło spoza funduszu. Powiernikiem funduszu jest Bank PeKaO S. A., który przetrzymuje aktywa, przyjmuje wpłaty klientów, rozdziela pieniądze. Tak więc pieniądze wpłacane do „Pioneer’a” trafiają bezpośrednio do skarbcza PeKaO S. A. Pracownicy „Pioneer’a” nie mają do nich dostępu. Nie ma więc mowy o tym, aby jedna lub dwie osoby zatrudnione w funduszu, bez wiedzy zarządu i banku powiernika wzięły choćby jedną złotówkę.

— Czyli reasumując — w przypadku „Pioneer’a” nie może być mowy o „Bąsikach” czy innych aferach?

— Absolutnie nie! Jest to rzeczą wykluczoną, niedopuszczalną i absurdalną! Pragnę jeszcze raz podkreślić: polskie prawo jest twarde i w sposób żelazny określa funkcjonowanie funduszy powierniczych!

— Dziękuję Panu za wyczerpujące odpowiedzi. Czytelników mających dodatkowe pytania odnośnie Pierwszego Polskiego Funduszu Powierniczego „Pioneer” prosimy o przesyłanie ich na adres redakcji. Na wszystkie pytania odpowiemy na łamach naszego tygodnika.

Rozmawiała
Lidia KOPISZ

GRUNT TO SIĘ NIE PODDAWAĆ?...

Dużo się dzisiaj mówi o trudnej sytuacji rencistów i emerytów, o „starym portfelu”, biedzie i bezradności starszych ludzi. Zagubieni w nowej rzeczywistości, czasami samotni i bezradni, przedstawiani jako ofiary zmiany systemu, ofiary okresu przekształceń i... przewartościowości, w którym odnaleźć się nie potrafią.

O młodych, startujących dopiero w dorosłe życie, wspomina się rzadziej, a jeśli już — to raczej z dezaprobatą: niepoważni, nieodpowiedzialni, leniwi... Albo z przekonaniem, że młodzi zawsze sobie poradzą: zdrowi, wykształceni, zorientowani we współczesnym świecie — wszystko przed nimi.

Czy rzeczywiście tak jest? Czy tylko emeryci czują się dzisiaj zgorzkniali i zagubieni? O wypowiedź na temat swojej sytuacji materialnej, planów i perspektyw na przyszłość poprosiliśmy kilkunastu przemysłan w wieku od 20 do 30 lat.

Oto co usłyszeliśmy:

☆ **Mirka i Paweł — młode małżeństwo „na dorobku”**: „Jesteśmy 6 lat po ślubie. Oboje pracujemy. Dzięki Bogu nie mamy dzieci. To dzisiaj dużo kosztuje... Może w przyszłości, jak kupimy mieszkanie... Dziadkowie czekają na wnuki, ale przy naszych zarobkach byłoby to bardzo ryzykowne. Miesięcznie wyciągamy od 5 do 6 milionów. Za mieszkanie (wynajmowane) płacimy 2, opłaty — 1, reszta idzie na jedzenie. Wszystkie premie, „fuchy” i dodatkowe zlecenia przeznaczamy na dom. Dom to szumnie powiedziane; odkładamy na kawalerkę. Mirka trochę szyje, ja majsterkuję — jakoś sobie radzimy. Ale nie jest lekko. Ja z pracy, ona do pracy. Właściwie się nie widujemy. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byliśmy w kinie czy w restauracji...”

☆ **Ania — studentka ostatniego roku matematyki**: „Głupio mi już brać od rodziców. Zresztą w domu mam jeszcze dwóch młodszych braci. Od dwóch lat staram się radzić sobie sama. Mam stypendium, mieszkam w akademiku, w trzyosobowym pokoju. Gdyby nie korepetycje, chyba w ogóle nie skończyłabym studiów. Miejsce w domu studentom kosztuje 800 tysięcy. To całe moje stypendium. Pieniądze z lekcji idą na podręczniki, jedzenie, bilety... Ubiaram się w szmatek. Zawsze znajdę coś oryginalnego. Na jedzenie wydaję 300 tys. miesięcznie. Mogłabym trochę więcej, ale w tym roku muszę się obronić, a to kosztuje... Jak się wyżyć za 300 tysięcy? Można. Po dziesięć tys. dziennie: dwie bułki, pół kilo jabłek, mała kosteczka masła, są takie — po 5 dkg... Poza tym, w Krakowie mam wielu znajomych. Zawsze ktoś zaprosi na obiad czy kolację...”

☆ **Janek — właściciel bazarowej szczytki**: „Ile zarabiam? Wystarczająco. Właściwie nie narzekam. Mam co jeść i za co się ubrać. Nie mam jeszcze mieszkania, ale niedługo będę miał. W tym roku kupuję samochód. Golfa. Nie chcę jeszcze zakładać rodziny. Młody jestem — coś mi się od życia należy... Pracuję, bawię się... Jak za-

czyniałem? No, na początku starzy trochę mi pomogli. Dali szmal; ja zacząłem nim obracać i jakoś poszło...”

☆ **Barbara — bezrobotna księgowa**: „Żyję z zasiłku. Mam 29 lat, mieszkam u rodziców. Nie mam męża ani dzieci. Nie wyobrażam sobie założenia rodziny — z czego utrzymać dom, w co ubrać dzieci, co włożyć do garnka? Od dwóch lat szukam pracy. I nic. Wszędzie już byłam, dawałam ogłoszenia, pytałam znajomych... To nie daje. Zaczynam już wątpić. Może to ja jestem do niczego?... Dzisiaj nie ma miejsca dla niezaradnych. A mnie nikt nie nauczył rozpychać się lokciami. Rodzice chowali mnie pod kloszem, chuchali, dmuchali... Nie mam do nich żalu, chcieli przecież dobrze. Chcieli mnie ochronić... Efekt jest taki, że nic nie potrafię. I nie wierzę w siebie. Wiem, że to źle. Ale nikt mnie nie nauczył walczyć. Jestem taka... ofiara losu.”

☆ **Grażyna — mężatka z dwójką dzieci**: „Piotrek (mąż) od trzech lat jest w Stanach. Córka (6-letnia Marzenka) jeszcze go pamięta. Adaś (4 lata) zna ojca tylko ze zdjęcia. Miał roczek, kiedy Piotrek wyjeżdżał. Miało być tylko na kilka miesięcy... Potem ja straciłam pracę, zaczęło brakować pieniędzy... Mąż przysyła paczki, przekazuje dolary. Chciałby wrócić, ale szkoda mu tej roboty w Chicago. Jest kelnerem. Poza tym, boi się, że po powrocie nie dostanie pracy. A z zasiłków nie wyżyjemy...”

☆ **Jurek — bezrobotny**: „Jakoś sobie radzę. Biorę kuroniówkę, pracuję gdzie się da i u kogo się da. Robilem już chyba wszystko — sprzątałem, gotowałem, budowałem. Byłem cieciem i ochraniarzem. Grunt to się nie poddawać. Robota zawsze się znajdzie. Wyciągam jakieś 5 baniek miesięcznie. Mieszkam u swojej dziewczyny — ma własnościowe M-3. Studiuję, za rok się pobierzemy. Nie martwię się o przyszłość. Nie jestem z tych, którzy się nad sobą użalają — zawsze jest jakieś wyjście, trzeba tylko odpowiednio się zakręcić.”

Jak widać, cytowane wypowiedzi są bardzo różne. Przeważają jednak pesymistyczne; pełne rezygnacji i rozgoryczenia. Przebijający z nich brak perspektywy i wiary w siebie świadczy o tym, że nie tylko starsi, lecz i młodzi ludzie nie zawsze mogą się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Niekiedy są również zrezygnowani i zagubieni... Ale „grunt to się nie poddawać...”

OLGA HRYŃKIW



Mikołaje, Mikołajki, podarunki, upominki

Kto z nas nie czekał na 6 grudnia. Zawdzięczamy tę przyjemność św. Mikołajowi z Myry, który żył w połowie IV wieku. Ogromna jego popularność przejawia się w zachowanym do dziś pięknym zwyczaju obdarowywania bliźnich „Mikołajkowymi” podarunkami. Jak głosi legenda — święty ten obdarowywał wszystkich najuboższych spośród mieszkańców diecezji, której był biskupem. Pochodził z Azji Mniejszej, wówczas kolonii rzymskiej, w której rozwijało się silnie chrześcijaństwo. Jak głoszą podania — dokonywał cudownych ocalań a nawet wskrzeszeń. Jego opiekuńczość, świętość

i dobroć sprawiły, że wybrano go biskupem w Myrze. Zmarł w II połowie IV wieku, ciało jego spoczywa w sanktuarium pod jego wezwaniem w miejscowości Bari we Włoszech.

Tak więc 6 grudnia jest dniem podarunków. Podarunki, upominki, prezenty — znane od wieków — miały różne nazwy w zależności od okazji. W dawnej Polsce za dobrą nowinę dawano „nowinne”, „zalatne” to był prezent od zalotnika, a „wiązania” otrzymywano na imieniny, ale prezent od św. Mikołaja, przetrwał wszystkie mody i w niezmienionej formie trwa do dzisiejszego dnia.

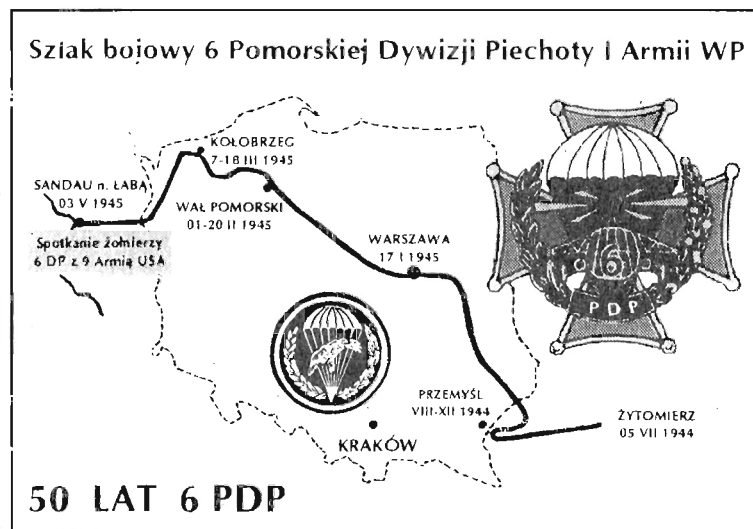
Prezenty Mikołajowe znajdują nasi najmłodszy pod poduszką, przed drzwiami, w bucie, a nawet wręcza im je osobiście Mikołaj. Zakochani obdarowują się z tej okazji drobiazgami, by okazać sobie miłość, małżonkowie, aby potwierdzić łączące ich uczucie.

Dzieci spragnione są prezentów jak rodzicielek pieszczoł. Wetniany pieszek, kotek czy pluszowy miś to niezatarte wspomnienia z dzieciństwa, bo każdy, będąc dzieckiem, miał ulubioną zabawkę, z którą zasypiał. Warto pamiętać, że każda taka „przytulanka” daje naszym dzieciom poczucie bezpieczeństwa i ciepła.

Z. KOGUTOWICZ



Przypomnienie przysięgi sprzed lat



Okołecznościowa karta pocztowa.



Wzruszające chwile przeżyli weterani 6. Pomorskiej Dywizji Piechoty I. Armii WP, którzy przybyli do Przemysła z różnych stron Polski na niecodzienne spotkanie. Właśnie w tym mieście, pół wieku temu, złożyli przysięgę wojskową i wyruszyli na bojowy szlak, który wiódł przez Warszawę, Wał Pomorski i Kolobrzeg.

Z 12 tysięcy żołnierzy, którzy z Przemysła szli do boju, pozostało już niewiele. Teraz łączy ich klub środowiskowy, mający siedzibę w Krakowie, a także wspomnienia i to, że nadal chcą służyć Ojczyźnie.

Właśnie z myślą o tym postanowili uczcić spotkanie pamiątkową tablicą w kościele garnizonowym - 19 listopada, w czasie mszy św. uroczystie odsłoniętą i poświęconą. Aktu tego dokonali weterani z różnymi stopniami wojskowymi: **Franciszek Pantofla, Stanisław Olejarka, Karolina Malinowska, Jan Kruczkowski i Ryszard Okoń** oraz kapelan o. **Andrzej Gut**.

Potem na placu apelowym 14. Brygady Pancernej, odbyła się replika przysięgi, którą weterani złożyli przed historycznymi sztandarami WP. Szczególnego szacunku dostąpili: **Stanisława Janicka, Edward Szuba, Tadeusz Łaba, Mieczysław Saliński** oraz **Karol Miklasz, Mieczysław Opaliński, Zofia Leoniak i Aleksander Tomczuk**.

Wyrazy uznania i szacunku sędziwym kombatantom przekazał dowódca 14. Brygady Pancernej **płk dypl. Jan Doliński** oraz **ppłk Henryk Stan**, reprezentujący dowództwo Krakowskiego Okręgu Wojskowego. Na trybunie stanął obok nich honorowy gość jednostki p. **Antoni Dąkowski** z klubu środowiskowego weteranów 6. PDP, główny inicjator wzruszającego spotkania.

Przysiędze i defiladzie, która odbyła się na zakończenie uroczystości, przyglądała się młodzież przemyskich szkół i grupa dorosłych. Szkoda tylko, że zabrakło przedstawicieli władz miasta.

Tekst i zdj.: **ROMUALD BORYSŁAWSKI**

O pożytkach płynących z posiadania wroga

Celem niniejszego felietonu będzie próba wykazania, iż jego tytuł — wbrew powszechnej opinii — zawiera więcej prawdy, niż by się mogło wydawać. W wypowiedziach polityków, działaczy i związkowców różnej maści często słychać narzekania, ile to oni mogliby zdziałać, gdyby nie wstręty, kamienie u szyi i kłody rzucane pod nogi przez oponentów, krytykantów i adwersarzy, czyli — wrogów. A przecież, jeśli się tak dobrze zastanowić, dla każdego z nas z osobna czy też wszystkich razem, zjednoczonych np. w jakimś związku, partii, kółku różańcowym, istnienie wroga jest podstawowym, nieodzownym warunkiem funkcjonowania i rozwoju. Przeciwnik (rzeczywisty bądź też urojony) działa niesłuchanie mobilizująco, jednocząco i... twórczo. Przypomnijmy sobie chociażby niedawną aferę związaną z odwołaniem przemyskiego konserwatora. Ile trudu, energii i uporu włożyli jego przeciwnicy w przekonanie wojewody, urzędników ministerialnych i tzw. opinii publicznej, że konserwator jest be i należy go wymienić. Czy dziewięciostronicowe elaboraty (a bywały takie, bywały...) mogłyby powstać, gdyby ich autorów nie napędzała energia płynąca z faktu posiadania wroga? Czy dokumentacja sprawy mogłaby tak pęcznić, gdyby nie kilkakrotne jednoczenie się przemyskiej prawicy (raz w mniejszym, raz w większym gronie) przeciwko felernemu konserwatorowi?

Podobnie bywało i w przeszłości, w tzw. minionej epoce. Jak pięknie naród zjednoczony pod przewodnictwem Kościoła walczył i zwalczył komunę. System totalitarny, jego obrzydłe wszystkim istnienie, motywowało jednostki i społeczność do heroicznych nieraz i nadludzkich wysiłków, by zniszczyć, unicestwić „wraży” ustrój. Po jego agonii koalicja naród-Kościół, siłą rzeczy musiała się rozpaść — wróg przestał istnieć. Dzisiaj, w dobie powszechnie (i obowiązkowo!) panujących wartości chrześcijańskich, wrogiem Kościoła stał się naród — domagający się legalnej aborcji, stosujący środki antykoncepcyjne, współżyjący przed sakramentem małżeństwa, krytykujący nadużycia kleru, tolerujący pedałów i innowierców. Przykładem (z własnego podwórka) mogą być dziennikarze plugawego — czytaj: nieprokościelnego tygodnika „POGRANICZE” — których przemyscy funkcjonariusze kościelni traktują jak trędowatych (choć dla tych, jeśli uznać za wiarygodne informacje płynące z ambon, studzy boży mieli więcej miłosierdzia). O publicznym piętnowaniu — po nazwiskach — podczas niedzielnych mszy nie wspominam, bo właściwie, zważywszy na nastroje wśród praktykujących katolików, jest to dla gazety świetna i na dodatek bezpłatna reklama.

Zostając jeszcze na przemyskim podwórku nie wypada pominąć odwiecznego i wielce zasłużonego dla lokalnych „obronców polskości” wroga, jakim jest Ukrainiec. Właściwie, Ukraińcy — przerażająco liczni, bo aż 4-tysięczni w ponad 80-tysięcznym mieście. Ilu stowarzyszeniom i związkom zabrakłoby motywacji i siły napędowej, gdyby Ukraińców nigdy w Przemysłu nie było? Czy istniałaby w ogóle „polskość” bez potrzeby udowadniania jej i obrony przez orlecia, sybiraków i własność? Ukraińcy — o, ironio! — mają wielkie zasługi w umacnianiu polskości miasta, bez nich bowiem jej umacnianie byłoby najzwyczajniej w świecie zbędne...

Wróg jest pożyteczny nie tylko w wymiarze politycznym, narodowościowym, wyznaniowym. Korzystny jest również w sprawach bardziej błahych, przyziemnych, takich jak na przykład damsko-męskie. Jak kwitną, niekiedy już znużone swoimi partnerkami kobiety, kiedy tylko spostrzegą, że małżonek zbytnio interesuje się jakąś „wydrą”. Jak świetnie wyglądają, powabnie wyglądają i wszelkimi sposobami udowadniają swoją przewagę nad „tą lafiryndą”, wrogiem, który diabelskimi sztuczkami chciałby odebrać im ich zdobycz — prawowitych małżonków. To samo dotyczy i panów wietrzących na horyzoncie rywala. Jacyż oni wtedy hojni, męscy i niezastąpieni...

Jak z powyższego wynika, korzyści płynące z posiadania wroga nie da się przecenić. Wróg jest jak tlen. Bez wroga nie ma życia. Wróg... to nasz największy przyjaciel. Chrońmy więc swoich wrogów, pielęgnujmy ich i hodujmy. Nie dajmy im zginąć. Bo wtedy sami zginieemy.

GRAZYNA ZIELIŃSKA

MIKROKOMPUTERY S.A.



Tu można kupić
sprzęt komputerowy
i RTV w szerokim asortymencie

★ za gotówkę
★ na raty
★ w LEASINGU — Europejski Fundusz Leasingowy



Ceny konkurencyjne !!!

Przyjdź — zobacz — wybierz !

Przemysł, ul. Grunwaldzka 97, tel./fax (010) 46-160

GW-430/2

Wizyta wiceministra

18 i 19 listopada przebywał w Przemyślu wiceminister kultury **Michał Jagiełło**. Zasadniczym celem wizyty był udział w obchodach 125-lecia Towarzystwa Dramatycznego „Fredreum”, choć nie brakło także innych wątków. W pierwszym dniu odbyło się spotkanie z wojewodą **Zygmunt Ciupińskim**, który przedstawił kilka problemów dotyczących m.in.: rekompensaty dla muzeum w Lubaczowie z tytułu przekazania ikonostasu cerkwi katedralnej obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, przygotowania wspólnej opinii wobec przykładów upamiętnienia pochówku Ukraińskiej Powstańczej Armii, pomocy stypendialnej dla młodych talentów muzycznych i młodzieży polskiej na Ukrainie, a także dofinansowanie festiwalu „Dni Muzyki Oratoryjno-Kantatowej”.

Pobyt w Przemyślu stał się dla wiceministra okazją do spotkania ze społecznością ukraińską w siedzibie przemyskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce. Przedstawił on nowego dyrektora biura do spraw mniejszości narodowych — **Jerzego Bisiaka** oraz wziął udział w dyskusji nad sprawami nurtującymi środowisko ukraińskie. Dotyczyły one m.in. funkcjonowania Szkoły



Podstawowej nr 17 z ukraińskim językiem nauczania i planu utworzenia liceum ogólnokształcącego (na wzór istniejącego w Legnicy), a także propozycji zorganizowania punktu bibliotecznego z ukraińskim księgozbiorem i prasą oraz utworzenia klasy bandury w szkole muzycznej. Przedstawiono także zamierzenia dotyczące budynku przy ul. Kościuszki, gdzie znajduje się siedziba związku i sala widowiskowa.

Dużo miejsca poświęcono działalności kulturalnej i jej perspektywom. M. Jagiełło zapowiedział wsparcie dla inicjatyw podejmowanych w tej dziedzinie.

W drugim dniu wizyty wiceminister odwiedził Zespół Państwowych Szkół Muzycznych, spotkał się z przedstawicielami przemyskich stowarzyszeń, a w godzinach popołudniowych wziął udział w obchodach fredrowskich.

Tekst i zdj. R.B.

U Polaków na Ukrainie

Mieliśmy niedawno okazję porozmawiania z wiceprezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej **p. Marianem Szaryburą**. Grupuje ono 5,5 tys. członków w 15 oddziałach, w tym 1600 we Lwowie. Swe niewielkie siedziby ma ponadto w Boryslawiu, Żółtkwi i Mościskach. Uzyskanie pomieszczeń na statutową działalność w innych miastach napotyka na trudności. Koszty utrzymania lokali oraz opłaty za energię elektryczną, gaz i wodę pochłaniają blisko 4,5 mln kuponów, a inflacja stale rośnie. Trudno jest po-

krzyć je ze składek członkowskich, a towarzystwo nie otrzymuje żadnych dotacji od władz Ukrainy. Uzasadnieniem tego jest trudna sytuacja ekonomiczna tego kraju.

Towarzystwo ma pod stałą opieką ponad 400 osób bez żadnych środków do życia, stąd też pomoc od rodaków z Polski jest szczególnie cenna.

W oddziałach prowadzona jest nauka języka polskiego i historii. Na tzw. fakultatywach uczy się ponad trzystu uczniów. Dzięki pomocy rodaków, na koloniach w Polsce w tym roku przeby-

wało ok. 200 polskich dzieci. Także dzięki ich wsparciu wydawana jest „Gazeta Lwowska” (drukowana w Przemyślu).

Pan wiceprezes podał także pozytywne przykłady współzycia między Polakami i Ukraińcami, np. przy odbudowie kościołów...

Wiemy, że z Przemyśla dociera do Lwowa i innych miast Ukrainy wiele darów w postaci odzieży, żywności itp. Na pewno nie zabraknie ich przed świętami Bożego Narodzenia. Oby ofiarodawców było jak najwięcej. Oby również mogły rozwijać się na Ukrainie ośrodki kultury polskiej, podobnie jak ukraińskie w Polsce.

Romuald Boryslawski

Przebywający przez kilka listopadowych dni w Przemyślu wiceminister kultury **Michał Jagiełło** spotkał się z kilkunastoosobową grupą działaczy towarzystw społeczno-kulturalnych i naukowych. W myśl pierwotnych założeń tematem dyskusji miało być poinformowanie gościa o działalności i kłopotach, z jakimi się borykają w nowej rzeczywistości. Tak się jednak złożyło, że podstawowym zagadnieniem, na którym skoncentrowała się uwaga obecnych, stały się stosunki polsko-ukraińskie w regionie przemyskim, a także w zachodniej Ukrainie.

Dyskusję wokół tej sprawy ukierunkowały trzy pierwsze wystąpienia: **S. Lepszego** z Towarzystwa Przyjaciół Lwowa, **A. Gawlika** z Klubu Obrońców Przemyśla (działającego przy Towarzystwie Przyjaciół Przemyśla i Regionu) oraz prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej we Lwowie **M. Szarybury**. Oto główne myśli referentów:

✦ Polacy na Ukrainie oczekują na pomoc rodaków. Jest ona niewystarczająca. Rząd polski, realizując międzynarodowe umowy, świadczy na rzecz mniejszości narodowych w kraju, czego nie można jednak powiedzieć o rządzie Ukrainy, a już szczególnie o tamtejszych władzach lokalnych. Trudności gospodarcze z jakimi boryka się Ukraina, tego stanu tłumaczyć nie mogą. Rzeczpospolita winna wspierać Polaków na obczyźnie. Wytrzymali w polskości pół wieku i chyba na to zasłużyli.

✦ Stajemy w obronie polskości wszędzie, również w Przemyślu. Chcemy, aby nasze stosunki z Ukraińcami układały się jak najlepiej, ale ...nie godzimy się na stawianie pomników upamiętniających i wysławiających działalność UPA.

✦ Uważamy, że niektóre środki masowej informacji, w tym telewizja, wypaczają historyczną prawdę, z przestępców robią bohaterów.

Dyskusja, w której zabierali głos: **S. Żółkiewicz, R. Zielenkiewicz, S. Kolaszko, Z. Konieczny, K. Walczak, M. Burak** i **M. Rysak** — nie była pozbawiona emocji, jak również „osobistych wycieczek”, przyjętych na ogół z niesmakami.

Ostrzegano, że „pomnikowanie” byłych członków OUN-UPA powoduje eskalację niechęci, a przecież były czasy, kiedy Polacy i Ukraińcy współżyli ze sobą w zgodzie i przyjaźni. Niech na grobach upowców będą znaki krzyża — symbolu cierpienia, a nie tryzuba, który Polakom źle się koja-

rzy. Nawet Niemcy, budując obecnie zbiorowe mogiły swych żołnierzy poległych w czasie II wojny światowej na polskich ziemiach, umieszczają na nich krzyże a nie sfastyki. Tak być powinno. (S. Kolaszko).

Podobne skutki wywołuje napływ do kraju nacjonalistycznej literatury z Kanady, USA i innych ośrodków emigracyjnych dawnych działaczy OUN. Nie można historii podporządkowywać aktualnej polityce i do niej dobierać wybiórczo fakty. (Z. Konieczny).

Zbrodnie UPA to nie zbrodnie narodu ukraińskiego. Trzeba zdawać sobie z tego sprawę. Naród ukraiński winien je potępić. (K. Walczak).

Wiceminister Jagiełło, ustosunkowując się do dyskusji, przedstawił własny i rządowy pogląd na poruszone w niej zagadnienia. Przyznał, że ziemia przemyska została ciężko doświadczona w latach czterdziestych i rozumie jej mieszkańców. Mimo tego nie można uprzedzać się do mniejszości narodowych, wszak są to obywatele Polski.

„U siebie”

Od 1 stycznia br. na antenie regionalnej Telewizji Kraków ukazuje się cotygodniowy półgodzinny program pt. „U SIEBIE”. Poświęcony jest on mniejszościom narodowym i grupom etnicznym zamieszkującym południowo-wschodnie tereny Polski: Słowakom, Łemkom, Ukraińcom i Romom. Program „U SIEBIE” ma formę reportażu dokumentalnego, realizowanego w miejscu zamieszkiwania grup mniejszościowych i co ważniejsze — przy ich udziale i pomocy. Zdaniem realizatorów, formuła ta pozwala lepiej dotrzeć do lokalnych społeczności, gwarantując jednocześnie autentyczność programu. Podstawowe cele magazynu mniejszości narodowych to prezentowanie ich życia i dorobku kulturalnego, dokumentowanie i utrwalanie faktów społeczno-kulturowych, promowanie zwyczajów i tradycji lokalnych społeczności mniejszościowych, walka z istniejącymi obiegowymi stereotypami, przełamywanie kompleksu obcości wśród ludzi innej narodowości czy religii, propagowanie wzorców zgodnego współzycia, tolerancji i szacunku wobec innych jako podstawowego warunku budowania ładu współczesnej Europy — wolnej od narodowościowych konfliktów i szowinizmu.

Oprócz dziennikarzy TV Kraków w tworzeniu programów uczestniczą, jako współpracownicy, reprezentanci mniejszości narodowych i grup etnicznych. Pełnią oni rolę inspiratorów i prezen-terów poszczególnych odcinków cyklu. Dzięki temu programy postrzegane są przez grupy mniejszościowe jako własne, a nie tworzone z zewnątrz.

Cykl realizowany jest w języku polskim, z niewielkimi wstawkami w językach i gwarach mniejszościowych. Autorzy zamierzają w przyszłości stworzyć program całkowicie w językach naro-

dowych i gwarach regionalnych. Tym samym pragną udostępnić telewizję publiczną dla kultury, języka i tradycji nie tylko polskich.

Od stycznia 1994 r. opracowano 37 odcinków cyklu „U SIEBIE”. Zgodnie z zamierzeniami autorów „cykl powinien być nadawany co tydzień w I pr. TVP w godzinach zapewniających jego oglądalność nie tylko przez zainteresowane mniejszości narodowe, ale także przez ogół społeczeństwa polskiego, gdyż propagowanie wzorców harmonijnego i zgodnego współzycia ludzi różnych ras, religii, grup narodowych i etnicznych jest podstawowym obowiązkiem edukacyjnym wszelkich mediów (...).

(...) dostęp grup mniejszościowych do środków masowej komunikacji, a w tym i telewizji gwarantuje Europejska Konwencja o Telewizji Poniadgranicznej (z 1988 r.) oraz zaleca, podpisana także przez Polskę, Deklaracja Praw Osób Należących do Mniejszości Narodowych, Etnicznych, Religijnych i Językowych (z 1992 r.) i Europejska Karta Języków Regionalnych i Mniejszościowych (z 1992 r.)”.

Cykl „U SIEBIE” ukazuje się na antenie regionalnej Telewizji Kraków. Niektóre z programów mają być również emitowane w Telewizji Rzeszów, która swoim zasięgiem obejmuje także Przemyskie. Mieszkańcy naszego województwa — niejednolitego pod względem narodowościowym i etnicznym — będą je więc mogli oglądać.

Potrzeby tego rodzaju audycji nie trzeba chyba uzasadniać. Płynące z nich korzyści — tak dla Polaków, jak i mniejszości zamieszkujących tereny polsko-ukraińskiego pogranicza — wydają się oczywiste.

Na podstawie projektu programu „U SIEBIE” opracowała **O. Hryńkiw**

Polacy — Ukraińcy (gorący temat na spotkaniu z Jagiełłą)

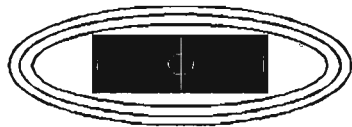
200 mln zł na dwór w Nienadowej, 100 mln na opactwo Benedyktynów w Jarosławiu, 100 mln zł na wieżę zegarową w Przemyślu, 876 mln zł na kościół karmelitów.

☆

Do tej relacji ze spotkania chcę dorzucić własne przemyslenia. Chcemy, czy nie chcemy — wielu Ukraińców uważa strzelców UPA za bohaterów narodowych i o nich pamięta. Jak w tym kontekście wygląda nasza pamięć o tych, którzy walczyli z nimi w latach czterdziestych? Czy nadal poniewiera się w jakimś magazynie, zdjęta ze ściany w policji, tablica z nazwiskami milicjantów i ormowców, którzy zginęli na ziemi przemyskiej? Kiedy zobaczymy znowu zdjętą z budynku przy ul. Szopena tablicę upamiętniającą nau-czycieli zamęczonych przez okupanta za tajne nauczanie młodzieży? Jakże zaniedbane jest miejsce kaźni przy ul. Poniatowskiego! Przykłady można mnożyć.

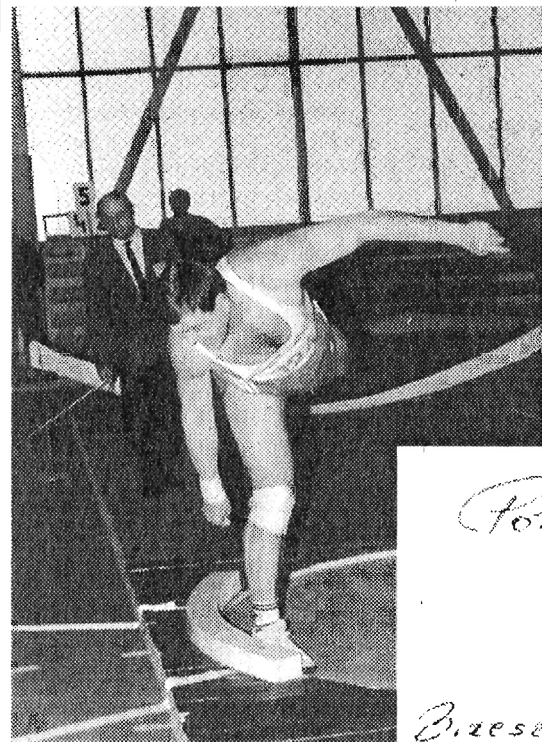
Dziejów narodu nie zmienimy bez względu na polityczne pragnienia. Sprawiedliwy wyrok wydadzą przyszłe pokolenia, wolne od emocji, chociaż... Czy zgodny? Dwa wieki minęły od śmierci króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a mimo to dla jednych to tylko człowiek światły i mądry, dla drugich to przede wszystkim kochanek carycy i zdrajca.

Z. ZIEMBOLEWSKI



MISTRZ RODEM Z CEWKOWA

Rozmowa z PIOTREM PERŻYŁĄ (Górnik Brzeszcze), 33-letnim reprezentantem Polski w pchnięciu kulą (rekord życiowy 20,23), tegorocznym halowym mistrzem Polski



Pozdrowienia dla czytelników "Pogranicza" Piotru Perżyło
Brzeszcze 27.X.94.

— Tygodnik „Pogranicze” zamieścił o tobie krótką wzmiankę, przypominając Czytelnikom, że pierwsze sportowe kroki stawiałeś w Cewkowie, w gminie Stary Dzików, w województwie przemyskim. W jaki sposób znalazłeś się w Brzeszczach?

— Rzeczywiście pochodzę z Cewkowa. Tam uczęszczałem do szkoły podstawowej i, jak każdy chłopiec, interesowałem się sportem. Pamiętam, że moim pierwszym nauczycielem wychowania fizycznego był pan Sarabura. W 1975 roku wyjechałem z Cewkowa i rozpocząłem naukę w Zasadniczej Szkole Górniczej w Tychach-Lędzinach. Byłem bardzo sprawny i pod kierunkiem nauczyciela, pana Zielińskiego, podjąłem pierwsze treningi. Startowałem przede wszystkim w zawodach szkół górniczych. Na jednym z nich wypatrzył mnie trener Górnika Brzeszcze, pan Piotr Galon, i od tego momentu rozpoczęła się nasza współpraca. W 1984 roku przeniosłem się na stałe do Brzeszcza. Systematyczna i znaczna progresja wyników, medale Mistrzostw Polski, starty w reprezentacji narodowej, a ostatnio pokonanie odwiecznego rywala Helmuta Kriegera i zdobycie mistrzostwa kraju w hali — to główna zasługa mojego trenera.

— Pod koniec czerwca bieżącego roku kibice lekkiej atletyki zostali poruszeni wiadomością o wykryciu w Twoim organizmie środków dopingujących. Jak było naprawdę?

— Po zwycięstwie w Memoriale Janusza Kusocińskiego w Lublinie pobrano u mnie próbkę moczu i przesłano ją do analizy w laboratorium antydopingowym w Kolonii, w Niemczech. Tydzień później startowałem w Lidze Europejskiej w Walencji, gdzie zdobyłem drugie miejsce. Po dwóch tygodniach od pobrania moczu dowiedziałem się, że w moim organizmie wykryto środki dopingujące. Był to dla mnie i trenera ogromny szok. Po otrzymaniu oficjalnego komunikatu okazało się, że środkiem tym był „Nikethamid”. Gdy wcześniej jeździłem na zawody, zażywałem glukardamid, żulem gumę „Nicorette”, walcząc w ten sposób z nalożeniem tytoniowym, a przed samymi zawodami piłem kawę. Skąd mogłem wiedzieć, że właśnie w tych środkach znajduje się pewna ilość Nikethamidu? Na liście zakazanych środków znajduje się około 8000 związków, których sportowcy nie

mogą zażywać. Teraz już wiem, że kawa, guma do żucia czy glukardamid to nie dla mnie. Niestety, zostałem zawieszony w prawach zawodnika na trzy miesiące, od 4 czerwca do 3 września.

— W okresie dyskwalifikacji sympatycy lekkiej atletyki podtrzymywali cię na duchu. Wszyscy w klubie czekali na twój udany powrót na rzutnię.

— Bezpośrednio po zakończeniu kary startowałem w zawodach ligowych. Niestety, bez rewelacji. Uzyskałem zaledwie 16,97. Następne starty były już bardziej udane: w Białogardzie 17,84, w Bielsku 18,24, w Słubicach 17,54, przy czym panowała tam prawie zimowa aura.

— W Białogardzie mogłeś zgnać pięć milionów złotych za najlepszy wynik zawodów...

— Rzeczywiście. Pchnąłem 17,84, jednak sędziowie, przez pomyłkę, wpisali do protokołu 18,84 i według tabeli punktowej był to najwartościwszy wynik zawodów. Szybko sprostowałem pomyłkę i nagrodę odebrał kto inny.

— Lekkoatleci Górnika Brzeszcze w sezonie 1995 będą startować w II lidze. Jak widzisz swoje przyszłe starty?

— Pierwszoplanowym zadaniem, jakie sobie postawiłem, jest odzyskanie zaufania PZLA i powrót do reprezentacji Polski. Pragnę pchać daleko nie tylko w kraju, ale także za granicą. Na pewno będę walczył o prymat w kraju z Helmutem Kriegerem. Jeśli chodzi o zawody ligowe, to mamy w klubie dość mocną grupę miotaczy: Dariusz Merta (16,81 w kuli), Andrzej Maliszewski (53,50 w dysku), Mirosław Baraniak (72,40 w oszczepie). Są też biegacze: Jacek Nitka i Kazimierz Stanisławski; skoczkowie: bracia Włodzimierz i Mirosław Włodarczykowie. Nie brakuje również obiecującej młodzieży. Myślę, że nie powinno być źle.

— Co z sezonem halowym? Czy, jako aktualny mistrz Polski, powtórzysz swój sukces?

— Owszem, planuję startować w hali, ale bez specjalnego przygotowania. Kto będzie najlepszy, zobaczymy.

— Jest w Brzeszczach wspaniała hala o nawierzchni tartanowej. Odbywa się w niej szereg miotyngów, które często mają wspaniałą obsadę. Niestety, jeszcze nigdy nie startowali w niej lekkoatleci z Przemysła.

— Serdecznie zapraszam, zarówno juniorów, jak i seniorów. Pragnę dodać, że mamy również piękny stadion z trzema płytami piłkarskimi, hotel i kawiarnię na stadionie, a także pływalnię. Mamy komfortowe warunki do organizowania zgrupowań.

— Jak często odwiedzasz rodzinne strony?

— Niestety, nie za często, ale co trzy-cztery miesiące staram się być w Cewkowie, m.in. z okazji świąt i ważnych wydarzeń rodzinnych. Człowieka ciągnie do korzeni.

— Czego winni życzyć Piotrowi Perżyło, popularnemu „PE-PE”, czytelnicy „POGRANICZA”?

— Przede wszystkim zdrowia, wytrwałości w treningach i dużo, bardzo dużo silnej woli.

Rozmawiał KAZIMIERZ WALCZYSEWSKI

OD REDAKCJI

Kazimierz Walczyszewski w dzieciństwie i latach młodzieńczych mieszkał w Przemysku, gdzie z powodzeniem uprawiał sport. Był niezwykle wszechstronny. M.in. startował w lekkoatletycznej sekcji Czuwaju (biegał przez płotki, skakał w dal i w trójskoku), grał w tym klubie w koszykówkę i piłkę ręczną. W okresie studiów był zawodnikiem krakowskiego AZS. W 1967 r., po ukończeniu Akademii Wychowania Fizycznego, rozpoczął pracę w Chelmku, skąd po roku przeniósł się do Brzeszcza, z którymi związał się do dziś. Od początku pracuje w lekkoatletycznej sekcji Górnika, poświęcając swój czas przede wszystkim młodzieży. Przez osiem lat był dyrektorem miejscowej Szkoły Podstawowej nr 1, w której zorganizował klasy pływakie. W jednej z nich uczył się m.in. późniejszy dwukrotny mistrz olimpijski w pięcioboju nowoczesnym z Barcelony — Arkadiusz Skrzypaszek.

Dziś 51-letni K. Walczyszewski przebywa na emeryturze, ale nadal współpracuje z Górnikiem Brzeszcze (jest zastępcą przewodniczącego rady klubu). Przynajmniej dwa razy w roku zagląda do rodzinnego Przemysła.

kilkoro sportowo uzdolnionych dzieci, jest barierą nie do pokonania.

Jak pisze opiekun „Delfina” p. Leszek B o j k o, kilkoro z tych dzieci za rok-dwa ma poważne szanse liczyć się w Polsce. Uważamy, że zasługują na pomoc i tym wszystkim, którzy myślą podobnie, podajemy numer konta bankowego klubu: Bank Rozwoju Rolnictwa Oddział Przemysł, 496409-46516-132. Ewentualnych ofiarodawców prosimy o zaznaczenie na dowodzie wpłaty: „obóz sportowo-zdrowotny”.

400 MECZY L. WALANKIEWICZA

ZACZYNAŁ W CZUWAJU

Dziś już niewielu kibiców, zwłaszcza młodych, wie, że obecny kapitan piłkarskiej drużyny I-ligowego Hutnika Nowa Huta, 35-letni obrońca Leszek Walankiewicz rozpoczynał swoją drogę do ekstraklasy w przemyskim Czuwaju. Jego trenerem w mieście nad Sanem był nieżyjący już Jan Ekiert. L. Walankiewicz, popularny „Wala”, opuścił Przemysł jako 18-letni młodzieniec, rozpoczynając studia w krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Tam związał się z Hutnikiem na dobre i złe, debiutując w jego barwach w sierpniu 1979 r. w II-ligowym meczu z Avią Świdnik. Początek był pomyślny, bowiem hutnicy wygrali 2:1. Warto zaznaczyć, że L. Walankiewicz był przymierzany wtedy przez drugiego przemyslanina — trenera Aleksandra Brożniaka do gry na prawym skrzydle. Później występował w pomocy i na bocznej obronie, a przez ostatnie dwa sezony, jako najbardziej doświadczony w zespole, zajmuje pozycję stopera, będąc ostatnią instancją przed bramkarzem.

Niedawno L. Walankiewicz, który — jeśli tylko pozwala mu na to czas — zagląda do rodzinnego Przemysła, rozegrał jubileuszowy, czterechsetny mecz w barwach Hutnika. Było to w spotkaniu z Petrochemią Płock.

W ciągu swojej kariery „Wala”, obecnie jeden z najstarszych I-ligowych zawodników, zdobył dla krakowskiej drużyny 22 gole, w tym 10 w ekstraklasie i 12 w II lidze. Jest nie tylko kapitanem i silnym punktem Hutnika, ale także pełni funkcję asystenta trenera Piotra Kocąba. Jak się zwierzył, nie zamierza zawieszać butów na kolku. — *Aż wierzyć mi się nie chce, że to już tyle lat minęło w Hutniku* — powiedział po jubileuszowym występie na boisku. — *Dopóki zdrowie dopisuje, dopóki gra sprawia mi satysfakcję i jestem przydatny drużynie, ani myślę o zakończeniu kariery sportowej.*

Do wielu życzeń dla L. Walankiewicza dołączają się również kibice piłkarscy z naszego województwa. Dużo zdrowia i co najmniej jeszcze 100 meczy w I lidze! (wb)

PO OŚMIU SEZONACH

POLBUT OPUŚCIŁ EKSTRAKLASĘ

Jak już informowaliśmy, I-ligowi sztangści przemyskiego Polbutu nie wystartowali w czwartym, ostatnim, rzucie i zostali zdegradowani. Warto przypomnieć, że w ekstraklasie występowali bez przerwy przez osiem sezonów, tj. od momentu powstania tego jednosekcyjnego klubu. W przyszłym sezonie polbutowcy będą walczyć w II lidze. Miejmy nadzieję, że „nie za grzeją” w niej długo miejsca i po krótkiej przerwie znów znajdą się w szeregach pierwszoligowych zespołów.

A oto ostatnia tabela I ligi: 1. Budowlani Opole 7.950,2, 2. Mazovia Ciechanów 7.72,7, 3. Śląsk Wrocław 7.623,6, 4. WLKS Siedlce 7.590,9, 5. Zawisza Bydgoszcz 7.539,6, 6. Śląsk Tarnowskie Góry 7.419,7, 7. Legia Warszawa 7.334,4, 8. LKS Terespol

7.135,8, 9. Lechia Sędziszów Małopolski 7.028,3, 10. Wisła Puławy 6.913,4, 11. Okęcie Warszawa 6.903,6, 12. Światowit Myszków 6.849,0, 13. Górnik Browar Żywiec 6.813,5, 14. Budowlani Nowy Tomyśl 6.802,2, 15. Andaluja Piekary Śląskie 6.752,8, 16. Polbut Przemysł 4.737,6.

Oprócz Polbutu, I ligę opuściły też drużyny Andaluji i Budowlanych Nowy Tomyśl.

Przypominamy, że sekcja podnoszenia ciężarów Polbutu prowadzi nabór chętnych do uprawiania tej dyscypliny. Najchętniej widziani są chłopcy w wieku 12-17 lat. Kontaktować się można z trenerem Romanem Przybyłą w hali sportowej (poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki, od godz. 16 do 17.30) lub w sklepie „Polbutu”, w podcieniach, z prezesem klubu Bolesławem Ekiertem. (w.)

Żałoba w „Publikatorze”

Po Andrzeju — Jurek...

Bolesny cios, po raz drugi w minionych czterech latach, dotknął weteranów i sympatyków „Publikatora” — ogniska TKKF z 11-letnią tradycją, działającego aktywnie do 1991 roku w ścisłej współpracy z ówczesnym działem sportowym „Życia Przemyskiego”.

Przed czterema laty, na cmentarzu w Buszkowicach, żegnaliśmy niezapomnianego ANDRZEJA ANTOSYKA, z którego dużym udziałem odnosiliśmy sukcesy na piłkarskiej murawie (do mistrzostwa województwa pionu TKKF włącznie) i nieźle radziliśmy sobie pod koszem. Był Andrzej na boisku niemal do ostatnich swoich dni, nawet wówczas, gdy nieuleczalnie chory (o czym wiedziało kilku z nas) za piłką uganiać się już nie powinien. Do dziś pamiętam jego ostatnie piłkarskie popisy, w które wkładał nadludzki wówczas wysiłek oraz cierpkie uwagi i „opeery” zza bocznej linii, gdy na boisku nam nie szło...

15 listopada wzięliśmy udział w ostatniej drodze JURKA TCHÓRZEWSKIEGO na przemyskim Cmentarzu Głównym. Na boisku był kopią Andrzeja: nieustępliwy, walczący o każdą piłkę do końca, uczulony (czasem może nadmiernie) na błędy kolegów, a poza murawą — swój chłop, serdeczny kumpel, zdolny okazać swoją pomoc w wielu życiowych sytuacjach. Rozegraliśmy przy udziale Jurka dobrych ponad 200 spotkań piłkarskich i meczów koszykówki, rzucaliśmy lotką, bawiliśmy się w siatkówkę, wypiliśmy po „jednym” na tradycyjne zakończenie sezonu przy ognisku. Podobnie jak Andrzej, dał się Jurek poznać z dobrej strony w ruchu młodzieżowym, przez wiele lat kierował przemyskim „Juventurem”, pomagał sportowcom Czuwaju (wcześniej był jego piłkarzem), miał smykałkę do organizacji wielu przedsięwzięć...

Żegnając Jurka i widząc pogrążonych w głębokim smutku starych „publikatorów” pomyślałem sobie, że obaj nasi nieżyjący już koledzy — Andrzej i Jurek — mieliby gdzieś na tamtym świecie wielką satysfakcję, gdybyśmy chociaż raz w roku spotkali się na boisku w starym składzie, aby rozegrać mecz poświęcony Ich pamięci. Gdybyśmy w ten sposób dowiedli, że mimo upływu lat znów jesteśmy razem...

Z. Besz

„Delfin” prosi o wsparcie

Trafili nam przypadkowo do ręki apel Dziecięco-Młodzieżowego Klubu Pływackiego „Delfin” w Przemysku, w którym opiekun dzieci uprawiających pływanie oraz gimnastykę sportową prosi ewentualnych sponsorów o pomoc w organizowaniu obozu sportowo-zdrowotnego w Bystem, w okresie ferii zimowych. Koszt uczestnictwa w nim sięga 3,2 mln zł i dla wielu rodziców, zwłaszcza tych mających

(bz)

KOSZYKÓWKA

RAZ NA WOZIE, RAZ POD WOZEM

30.11. I LIGA MĘŻCZYŹN. Polonia Przemysł — lech Batimex Poznań 98:82 (59:48). Punkty dla gospodarzy zdobyli: Buntin 32, Mitoszewski 14, Królik, Szczubiał i Thomas po 11, Miła 10, Olszanecki 6, Węglorz 3, Przewrocki O, a dla gości najwięcej: Kondraciuk i Małecki po 16 oraz Pięta i Szymanowski po 13. Sędziowali: K. Kołozowski i R. Aleksandrowicz (obaj z Lublina). Wdzwów 1800.

Pierwszy, po blisko miesięcznej przerwie, mistrzowski mecz nie wypadł dla Polonii zbyt udanie, chociaż odniosła pewne zwycięstwo. Najwięcej zastrzeżeń budziła ich postawa w obronie. Zbyt luźne krycie, bierność pod własną tablicą, brak asekuracji — oto najistotniejsze mankamenty, które szczególnie uwidoczniły się w końcówce pierwszej połowy oraz na początku drugiej. Od 18 min. (przy stanie 58:41) do 24 min. (65:62) gospodarze uzyskali zaledwie 7 punktów, tracąc aż 21. Na szczęście, młody zespół Lecha wyraźnie „siadł” między 24 a 33 min. (było wówczas już 89:68 dla Polonii), zdobywając zaledwie 6 pkt., na co miejscowi odpowiedzieli 24 pkt.

3.12. Mazowszanka Pruszków — Polonia Przemysł 82:77 (40:34). Punkty dla gości uzyskali: Buntin 33, Thomas 19, Królik 10, Szczubiał 10, Mitoszewski, Węglorz 2, Miła 0, a dla gospodarzy najwięcej: Walker 20, Williams 15 i Wójcik 11. Sędziowali: L. Rakoczy (Sosnowiec) i R. Jabłoński (Szczecin). Polonia poniosła drugą w jesiennej rundzie porażkę, a jej przyczyn należy szukać przede wszystkim w wyjątkowej nieskuteczności rzutowej. W całym spotkaniu przemysłanie nie wykorzystali aż 12 rzutów osobistych, tyłuż za „trzy” i kilkunastu za „dwa”. Na pal-

cach jednej ręki można było policzyć szybkie ataki. Do 17 min. trwała bardzo wyrównana walka i przyjezdni dwukrotnie obejmowali prowadzenie. Później, do końcowego gwizdka, utrzymywała się przewaga Mazowszanki różnicą trzech - ośmiu punktów. W Poloni nie zawiedli Amerykanie — Buntin i Thomas.

☆☆☆

11 bm. Polonia wystąpi w pierwszym rewanżowym meczu w Lublinie przeciwko Agro-Farowi Kraśnik.

LIGA „M” SENIORÓW. Znicz Jarosław — AZS Rzeszów 115:75 (55:33). — G. Szczotka 41, Machała 36, Lizoń 9, Kubicki 8, M. Szczotka 6, Buczek 5, Żmijewski 4, Kozdrowicki, Hull i Miller po 2: Znicz — Dapper Sanok 126:66 (58:53) — Lizoń 23, Miller 22, G. Szczotka 21, Machała 14, Benesz 13, Buczek 11, Kubicki 10, Hull i M. Szczotka po 6: Sokół II Łańcut — Polonia II Przemysł 64:103 (26:45) — Przewrocki 31, Kozielec 19, Ulrich 18, Rojecki 10, Skafiriak i Młot po 7, Lenik 5, Strzebińczyk 4 i Dudek 2: Polonia II — Dapper Sanok 112:67 (50:35) — Kozielec 29, Brzezicki 23, Ulrich i Sulik po 14, Gembarzewski i Młot po 10, Urban 5, Dudek 3, Szpilka i Rojecki po 2: Juwenia Przemysł — Znicz Jarosław 66:67 (30:32). Dla Juwenii — J. Osiadacz 25, Kucab 19, Dembski 10, Strzpek i Drodz po 6, a dla gości — G. Szczotka 26, Buczek i Machała po 12, Lizoń 8, Kubicki 5, M. Szczotka 4.

LIGA „M” JUNIORÓW. MKS MOS Rzeszów — Polonia Przemysł 38:149 (14:62) — Ulrich 36, Kozielec 34, Sulik 18, Dudek 14, Urban 13, Gembarzewski 12, Strzebińczyk 9, Skafiriak 8, Wiącek 5.

PIŁKA RĘCZNA

II LIGA MĘŻCZYŹN. Czuwaj Przemysł — AZS AWF Warszawa 30:26 (16:6). Bramki dla gospodarzy zdobyli: Jaworski 7, Tkaczyk 6, Maćkowski 5, Wiśniowski 4, Kalinowski i Sokołow po 3, Batko 2, a dla gości najwięcej: Bienkiewicz 9 i Złotnik 7. Sędziowali: W. Biały i T. Frańczak (obaj z Krakowa). Wdzwów 500.

W poźniejszym meczu jesiennej rundy przemyska „siódemka” odniosła trzecie z kolei zwycięstwo, ale zagrała bardzo nierówno. Prowadząc do prze-

rwy 10 bramkami, a w 50 min. nawet trzynastoma (28:15), omal nie zaprzępała całego dorobku w ostatnich dziesięciu minutach. Czuwajowcy stanęli w miejscu, przypatrując się biernie systematycznie punktującemu rywalowi, który do tej pory spisywał się zupełnie przeciętnie. W tym właśnie okresie podopieczni B. Ozgi stracili aż 11 bramek, zdobywając zaledwie dwie. Czy z taką formą można marzyć o wyalczeniu I ligi?

U birczańskich LOK-owców

Na birczańskiej strzelnicy rozegrano zawody strzeleckie (KBKS) czcące Święto Niepodległości oraz obchody 50-lecia Ligi Obrony Kraju. W gronie seniorów triumfował Zdzisław Czyżyk (Gminny Ośrodek Kultury), który wyprzedził Józefa Piotrowskiego (Klub Oficerów Rezerwy LOK przy Urzędzie Gminy) oraz Jerzego Segelina (LKS „Mechanizator”). W rywalizacji młodzieży szkolnej pierwsze trzy lokaty przypadły w udziale uczniom z Korzeńca: Mariuszowi Nachmanowi, Magdzie Błońskiej oraz Agnieszce Wojdyłak.

W tym samym dniu w birczańskim GOK, odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Gminnego LOK. Zebrani zapoznali się z referatem poświęconym tradycjom Ligi Obrony Kraju oraz jej bieżącej działalności, ze szczególnym uwzględnieniem problemów regionalnych. Szczególną satysfakcję sprawiły miejscowym LOK-owcom słowa uznania skierowane pod ich adresem przez wójta gminy Bircza, który wysoko ocenił ich wkład w rozwój sportów obronnych oraz patriotyczno-obronne wychowanie społeczeństwa, szczególnie młodzieży. Podniosłym momentem spotkania było uhonorowanie wyróżniających się działaczy. Roman Drożdżak, Jerzy Segelin, Zbigniew Kopczak, Adam Czyżyk, Kazimierz Szczerbiak i Jan Fedczak otrzymali złote odznaki „Zasłużonego Działacza LOK”, srebrnymi wyróżniono Mieczysława Jabłeckiego, Janusza Chrobaka, Eugeniusza Kosa, Jana Gagolę, Jerzego Góralewicza, Zdzisława Czyżyka i Mariana Pempusia, a brązowymi Mieczysława Cebękę, Józefa Mazura, Witolda Wiśniowskiego, Zenona Kozaneckiego, Witolda Fornala i Mariana Wiśniowskiego. Sześć osób otrzymało odznaki „Zasłużony działacz KOR-LOK”, osiem — odznaki organizacyjne KOR, a dziesięć — złote, srebrne i brązowe odznaki „Sprawności obronnej”. Ponadto pięciu najlepszych strzelców z Birczy wzbogaciło się o srebrne i brązowe odznaki strzeleckie.

Nieustająca aktywność i budzące uznanie osiągnięcia birczańskich LOK-owców potwierdzają ich prymat w regionie w zakresie popularyzacji strzelectwa sportowego. Szkoda, że nie dożyli tych czasów nestorzy tej dyscypliny w naszym regionie: Adolf Chyla z Dubiecka oraz zmarły niedawno przemyslanin Jan Krasicki. Mieliby obaj wielce uzasadnione powody do satysfakcji.

ZB

Euroregionalna kropka nad „i”

Euroregion Karpacki to temat dyżurny przede wszystkim w Przemysłu, gdzie na forum Rady Miejskiej oraz w innych gremiach wskazuje się nań jako na zamach na naszą tożsamość narodową. „Zjednoczona Europa powinna być Europą ojczyzn, nie zaś euroregionalnych tworów” — grzmią przy każdej okazji obrońcy polskości.

Przedstawiciele innych gmin są jakby bardziej otwarci i liberalni dla euroregionu, widząc w jego rozwoju szansę na uaktywnienie życia gospodarczego w województwie, szeroką wymianę kulturalną itp. Dali temu wyraz w dyskusji podczas listopadowego posiedzenia Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego. Mimo iż, jak oświadczył przewodniczący komisji organizacyjno-prawnej Andrzej T. Mazurkiewicz, samo wejście do Euroregionu Karpackiego nastąpiło z naruszeniem prawa, bo bez wcześniejszej konsultacji społecznej, to jednak znajdujemy się w jego strukturze.

Konsultację taką sejmik poprzedniej kadencji zarządził z końcem ubiegłego roku, ale wzięła w niej udział ledwie połowa gmin, przy czym zdecydowanie przeciwna euroregionowi była jedna trzecia. Dla takiej samej ilości jest to twór obojętny. I choć samorząd lokalny

postawiono przed faktem dokonanym dla wielu jego przedstawicieli nie ma to większego znaczenia, wręcz uważają, że w obecnej sytuacji polityczno-gospodarczej powinniśmy jak najlepiej współpracować z najbliższymi sąsiadami. Stanowisko takie wyrazili w swych wystąpieniach: Andrzej Nowowiejski — delegat gminy Jarosław, Józef Zubik — delegat gminy Żurawica, Adam Woś — delegat Sieniawy, Stanisław Woźny — wójt a zarazem delegat gm. Dynów, Tadeusz Zwierkowski — wójt i delegat gm. Stubno oraz Władysław Rachwał — wójt i delegat gm. Tryńcza.

Największe wątpliwości targają delegatami gminy miejskiej Przemysł, która — o czym informowaliśmy w listopadzie — wystąpiła z Euroregionu Karpackiego. Wyraz swoim niepokojom dała zarówno Dorota Mech (nie wiemy jakie korzyści przyniesie euroregion, jest to bowiem twór niesprawdzony w państwach przechodzących transformację ustrojową...) jak i Andrzej Matusiewicz (Europa zachodnia boi się tożsamości narodowej państw wschodnich, widzi w tym zagrożenie dla swojego bytu”). Przewodniczący RM Przemysła stwierdził ponadto, że pod dokumentem założycielskim nie ma

podpisu wojewody przemyskiego. A poza tym Przemysłowi nie potrzeba akurat euroregionu do współpracy z sąsiadami, bo ona istnieje na zasadach samorządności.

Pytany o koszty jakie poniosło województwo w związku z euroregionem — wojewoda Zygmunt Ciupiński odpowiedział, że dotychczas był to wydatek rzędu 7,5 mln złotych na zrefundowanie udziału w posiedzeniu rady euroregionu w Iwoniczu-Zdroju.

Przy trzech głosach przeciwnych i czterech wstrzymujących się sejmik wybrał na swego reprezentanta w radzie euroregionu Józefa Więclawę — marszałka sejmiku. Tym sposobem delegaci postawili euroregionalną kropkę nad „i”.

☆

Na III sesji sejmiku uchwalono także jego budżet na rok 1995 (pogłównie w wysokości 500 zł od mieszkańca województwa), wysłuchano również informacji dyrektora Wydziału Rolnictwa UW Tadeusza Wójcika na temat Małopolskiego Programu Polityki Rolnej, którym objęto 7 województw z terenu dawnej Galicji, w tym przemyskie.

A. Bogusławska

Światowe życie



był dla nich łaskawy

Odpierając na sejmiku zarzut delegata gminy miejskiej Przemysł Andrzeja Matusiewicza, że województwie nie zbyt leży na sercu dobro tego grodu, skoro nie znalazł czasu ani na sesję rady, ani na spotkanie z zarządem miasta, wojewoda odpowiedział, że przesiadywać po 10 godzin na sesji którejkolwiek rady nie ma czasu, chyba że byłby tam punkt „wystąpienie wojewody”, natomiast spotkać się z władzami Przemysła jest rzeczywiście trudno, gdyż zazwyczaj bawią one za granicą.

Jakby na potwierdzenie tych słów w tym samym dniu (28 listopada br.) rzecznik prasowy UM w Przemysłu Jan Jarosz poinformował nas, że na odbywającą się 1 grudnia we Wiedniu międzynarodową konferencję ekspertów pn. „METROPOLIE” — 2000” z Przemysła wyjeżdżają: prezydent miasta Tadeusz Sawicki, wiceprezydent Robert Rybotycki oraz członek komisji spoza rady Bogumił Musiał (komisja sportu i turystyki).

b.

Uwaga HIV

Osoby w wieku od 18 do 25 lat, prowadzące ryzykowny tryb życia informujemy, że jeszcze tylko przez kilka dni czynne są punkty informacyjne i bezpłatnego, anonimowego badania krwi na nosicielstwo wirusa HIV. I tak: w Jarosławiu w Izbie Przyjęć Oddziału Obserwacyjno-Zakaźnego szpitala przy ul. 3 Maja 70 codziennie do 15 bm. w godz. 15 — 18; w Lubaczowie w TSSE przy ul. Mickiewicza 45 w dni robocze do 15 bm. w godz. 9 — 16; w Przemysłu w laboratorium WSSE przy ul. Mariackiej 4 w dni robocze do 15 bm. w godz. 16 — 20; w Przeworsku w Poradni Hepatologicznej Przychodni Rejonowej przy ul. Lwowskiej 14 — 6, 7 i 8 XII w godz. 16 — 20.

OŚWIADCZENIE

Sygnatariusze Sojuszu Lewicy Demokratycznej w województwie przemyskim z zadowoleniem przyjęli spotkanie klubów parlamentarnych SLD i PSL 16 listopada br. jak również ustalenia końcowe.

Naszym celem było i jest przeniesienie praktyki regularnych spotkań gremiów kierowniczych koalicji na teren województwa.

Zarząd Wojewódzki PSL dotychczas nie przejawiał chęci do zorganizowanej i systematycznej współpracy.

Informując wyborców i działaczy o istniejącej sytuacji, wyrażamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości przemyskie kierownictwo PSL przystąpiło do koalicyjnego, rzeczywistego partnerskiego współdziałania.

Przewodniczący Rady Wojewódzkiej SdRP w Przemysłu Krystian MIRSKI

Przewodniczący Terenowego Przedstawicielstwa Regionu Bieszczadzko-Sandomierskiego OPZZ w Przemysłu Zbigniew MAZUREK

Przemysł, 28 listopada 1994 r.

ZAWIADOMIENIE

W wyniku rozpatrzenia ofert, objętych przetargiem 16.11.1994 r., na wykonanie robót budowlano-montażowych obiektów DROGOWE-GO PRZEJŚCIA GRANICZNEGO W KORCZOWEJ — Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji w Przemysłu informuje, że decyzją Komisji Przetargowej, po akceptacji wyniku przetargu przez wojewodę przemyskiego, wykonawstwo powierzono:

1. PBRol Lubaczów — pawilony straży granicznej (2 szt.) — pawilony wagi (2 szt.)
2. JPB „BUDEXIM” Jarosław — Budynki służby granicznej (24 szt.)

K-48

Hurtownia „AKME”

poleca

w cenach producenta:

- ✦ skarpety i rajstopy firm: — ZPP „Zenit” Łódź — ZPDz „Wola” Zduńska Wola

a także:

- ✦ getry dziecięce i męskie
- ✦ figi, biustonosze
- ✦ ciepła bielizna
- ✦ czapki, rękawiczki

PRZEMYSŁ
ul. Łukasiewskiego 7
tel. 24-89
czynne 8 — 16
sobota 8 — 14

GW-434/4



„Fredrowski” jubileusz

Świętowali pracując

Mam przed sobą dwa zaproszenia na uroczystości jubileuszu „Fredreum”. Pierwsze, z listopada br., z okazji 125-lecia. Drugie, poźółtkie już nieco, z grudnia 1950 roku, gdy świętowano... 40-lecie. Na obu widnieje, rzecz jasna, zupełnie inna data narodzin Towarzystwa Dramatycznego imienia Aleksandra Fredry w Przemysłu. W pierwszym przypadku jest to rok 1869, zaś w drugim — 1910. Który jest prawdziwy?

Niektórzy działacze „Fredreum” uważają, że oba. I wcale nie jest wykluczone, że jakiś pracowity historyk czy archiwista nie wprowadzi tu jeszcze kolejnej korekty, przydającej dostojności krzepkiemu teatralnemu staruszkowi.

Tak się złożyło, że przez kilka dziesiątek lat „Fredreum” żyło sobie w blgiej nieświadomości swego XIX-wiecznego rodowodu. Co pewien czas świętowano kolejne jubileusze. W 1920

roku, w dziesiątą rocznicę istnienia, wydano nawet specjalną, okolicznościową jednodniówkę. I tak było aż do początków lat sześćdziesiątych, kiedy to, nieżyjący już, Zygmunt Felczyński, autor monografii przemyskich teatrów, dogrzebał się do krótkiej notatki w tygodniku „Echo z nad Sanu” z 1885 roku, mówiącej o tym, że w 1869 roku Leopold Hauser zorganizował w Przemysłu Towarzystwo Dramatyczne, a dziesięć lat później spisał dlań statut.

Teatralna inicjatywa Hausera, historia, autora pierwszej monografii Przemysłu, uznana została za załączek późniejszego „Fredreum”. W pełni udokumentowany jest fakt, że w 1885 roku przemyski magistrat przydzielił towarzystwu salę pomiędzy basztami na zamku, którą zaadaptowano do teatralnych potrzeb. Z czasem amatorom jakby zabrakło zapachu, działalność osłabła, ale nie do końca, bo w 1910 roku

utworzono Przemyskie Koło Dramatyczne, zaś dwa lata później zmieniono nazwę na Polskie Towarzystwo Dramatyczne i przyjęto za patrona Aleksandra Fredrę.

Potem bywało różnie. Okresy rozkwitu i prosperity przeplatały się z czasami marazmu. Wojny przetrzebiły majątek towarzystwa. Po obu wojnach światowych zamek nie nadawał się zupełnie do użytkowania. Spektakle odbywały się wówczas w różnych, wynajmowanych salach. W 1968 roku, gdy szykowano się do obchodów 100-lecia teatru (już według nowego, wywodzącego się od Hausera, rodowodu), na zamku rozpoczęto remont kapitalny. Nikt wówczas chyba nie przypuszczał, że prace potrwać prawie ćwierć wieku.

Pozbawione dotychczasowej siedziby „Fredreum” zrazu tulało się po rozmaitych kątach, aż otrzymało od władz miejskich kino „Olimpia”, które przysposobiono na teatralne cele. W 1992 roku fredrowcy powrócili na zamek, gdzie rok później hucznie obchodzili dwusetną rocznicę urodzin swego patrona.

Teraz, w połowie listopada, fetowali swoje 125-lecie. Też hucznie. I przyznać trzeba, że jubileusze służą fredrowcom. Jak dowodzi wspomniane na wstępie zaproszenie, w 1950 roku uświetniono rocznicę tylko jednym spektaklem — komedią Fredry „Damy i huzary”. Podczas obecnych, trwających pełny tydzień, obchodów zaprezentowano aż pięć sztuk: trzy Fredry („Dwie bliźny”, „Z Przemysłu do Przeszowy” i „Damy i huzary”), „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej oraz wodewil lwowski „Romans batiara”. Ponadto gościnnie wystąpił imiennik „Fredreum” z Leeds w Anglii z wieczorem poezji emigracyjnej.

Brawo! Tak właśnie należy świętować. Świętować — pracą. A skoro jubileusze tak skutecznie mobilizują przemyskich amatorów, to może warto wspomnieć o zbliżających się okazjach. Za rok miną równe trzy ćwierci wieku od utworzenia w 1910 roku Przemyskiego Koła Dramatycznego. Można trochę poświątować. Nie wolno też przegapić innej, znakomitej okazji — tysięcznej premiery. Jak bowiem obliczono w przygotowywanej do druku monografii „Fredreum”, towarzystwo ma w dorobku 978 premier. Tysięczna zbliża się szybkimi krokami.

Można zatem rzec, że dla „Fredreum” nastaly dobre czasy. Towarzystwo wróciło na zamek. Aktorskich weteranów wspierają młodzi adepci, a wszyscy mają chyba dobre samopoczucie, utwierdzone przez serwowane im oficie komplementy. Co prawda niektórym zepsuła nieco humor absencja ministra kultury i sztuki Kazimierza Dejmka, sprawującego nad obchodami honorowy patronat, który ponoć obiecał a nie przyjechał do Przemysłu. Dejmka nie było, ale pojawił się za to wice-minister Michał Jagiełło. Znalazł on czas, by spotkać się z fredrowcami i komplementów nie żałował.

DANIEL GALISZ

☆ artykuły mieszane ☆

NAGRODA NIEKULTURALNA

Po mieście rozeszła się dziwna wieść — potwierdzona przez „Życie Przemyskie” — o tegorocznych nagrodach wojewody przemyskiego w dziedzinie kultury. Tym razem uhonorowani nią zostali budownicowie zrekonstruowanego pomnika Orłąt Przemyskich. Kulturalne kręgi Przemysłu poczuły się lekko zdezorientowane: czyżby to właśnie miało być — według wojewody — najważniejsze osiągnięcie kulturalne mijającego roku? Indagowany Urząd Wojewódzki odpowiadał, że wszystkiemu są winni, jak zwykle, dziennikarze, którzy niewłaściwie tę nagrodę określili. W kolejnym numerze „Życia” zamieszczono sprostowanie — i wszyscy odetchnęli z ulgą. To nie była nagroda w dziedzinie kultury! Więc w jakiej? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie. Może w dziedzinie obrony polskości Przemysłu? Bzdura! Może w dziedzinie odbudowy zabytków? Też nie, bo przecież nagrodzone osoby mają poważniejsze osiągnięcia w tym zakresie (kopuła na kościele karmelickim). A może w dziedzinie zwalczania przemyskiego arcybiskupa? Eee, takich działań chyba nasz wojewoda nie popiera, ludowcy przecież... by utrzymać się przy władzy — trzymając z Kościołem tak samo jak z komunistami, w myśl ludowego porzekadła: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”. Dziwnie jednak to, że w konflikcie pomiędzy arcybiskupem a budowniczym pomnika wojewoda stanął po niewłaściwej stronie.

Ale, ale — przecież ta kontrowersyjna, jak sam pomnik, nagroda nie musi się mieścić w żadnej zwyczajowo stosowanej dziedzinie! Była to jednorazowa nagroda okolicznościowa, przyznana za konkretne osiągnięcie i społeczną pracę.

No a co z nagrodami w dziedzinie kultury przyznawanymi o tej porze roku? Niedawno mogliśmy przeczytać w prasie listę laureatów nagrody kulturalnej wojewody rzeszowskiego. W tym przypadku nie należy się spodziewać żadnych sprostowań. Nikt na razie nie wie, kto zostanie laureatem podobnych nagród w naszym województwie, mówi się wręcz, że nikt. Kandydatów typuje zawsze Wydział Kultury, mający bardzo tajemnicze preferencje i dziwne uzasadnienia. Poza tym urzędnicy tego wydziału myślą często twórców z tak zwanymi działaczami kultury, tych pierwszych jawnie lekceważąc. Znalazło to wspaniały wyraz w słynnym krasiczyńskim obiedzie z Pendereckim, na który poproszono urzędników poprzebieranych za artystów.

Niech więc nikogo nie zdziwi, kiedy okaże się, że w tym roku nie znajdzie się ani jedna osoba godna nagrody wojewody w dziedzinie kultury. Kto miał ją dostać — dostał w poprzednich latach. Dostyc już tych artystów-darmozjadów, co to nie sieją ani nie orzą.

T. Gimel

DNI MUZYKI BANDUROWEJ W PRZEMYSŁU

Od 9 do 11 grudnia w Przemysłu, z inicjatywy przemyskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce, odbędą się Dni Muzyki Bandurowej. Współorganizatorami są Towarzystwo Polsko-Ukraińskie i Towarzystwo „Ukraiński Dom Narodowy”. W imprezie uczestniczyć mają zespoły i soliści z Polski i Ukrainy, łącznie ok. 70 wykonawców. Zdaniem organizatorów będą to mistrzowie gry na bandurze.

Koncert inauguracyjny odbędzie się 9 grudnia w sali teatralnej Towarzystwa „Ukraiński Dom Narodowy” o godz. 17.

10 grudnia organizatorzy przewidzieli dwa występy: o godz. 16 — w Towarzystwie Muzycznym oraz o godz. 18, w sali teatralnej na Zamku Kazimierzowskim. W niedzielę, 11 grudnia, o godz. 10, bandurzyści wystąpią w katedrze św. Jana Chrzciciela, a o godz. 17 — po raz ostatni — w Ukraińskim Domu Narodowym.

Za pośrednictwem „POGRANICZA”, organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkich zainteresowanych muzyką bandurową. Bilety w cenie od 10 do 30 tys. zł można nabyć w siedzibie przemyskiego Związku Ukraińców w Polsce przy ul. Kościuszki 5.

O. H.

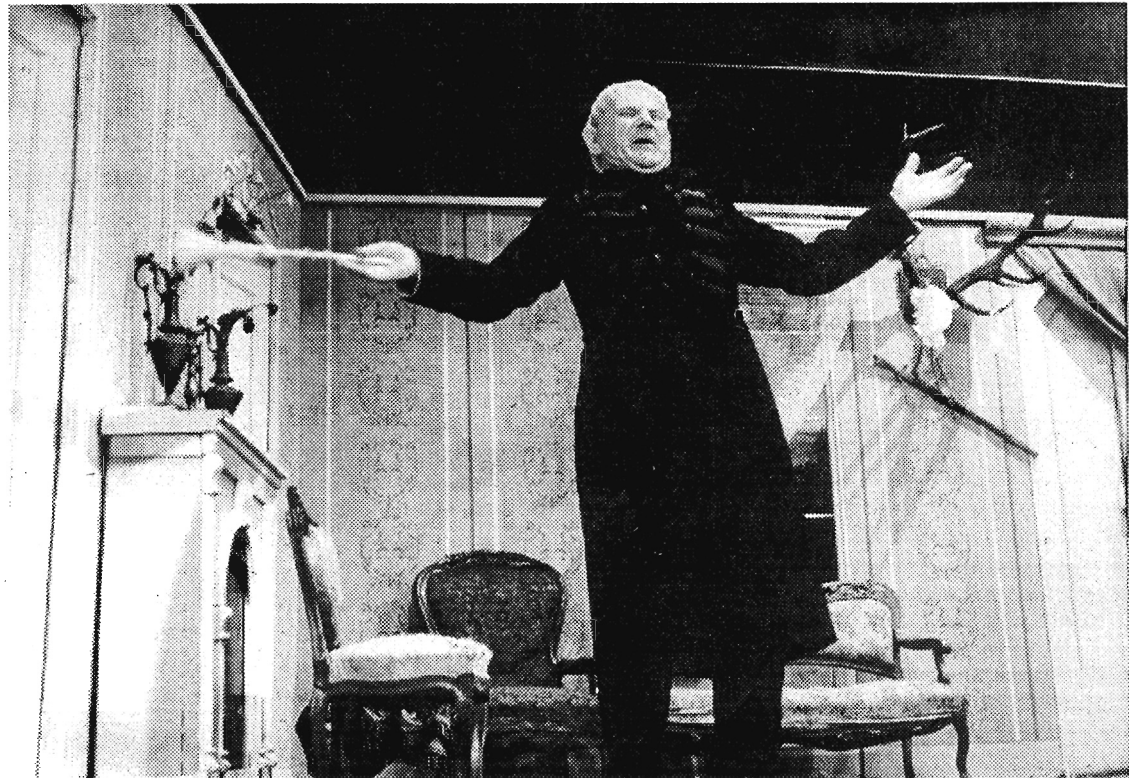
Po chrześcijańsku w Lubaczowie

Tegoroczna, ósma już z kolei, edycja Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej przebiegała w Lubaczowie pod hasłem „Rodzina drogą Kościoła”. Klub Inteligencji Katolickiej postarał się o ciekawy zestaw imprez kulturalnych i wykładów.

Jadwiga Leśniak-Janowska, aktorka Teatru im. Juliusza Słowackiego, wykładowniczy plastyki ruchu scenicznego i stylów historycznych w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. J. Solskiego w Krakowie — wspólnie z Tadeuszem Ziębą i Małgorzatą Lonowską — przygotowała spektakl poetycko-muzyczny „Pieśń nad pieśniami”. Podobal się także popis akordeonowy dr. Pawła Palucha z Akademii Muzycznej w Krakowie i gra na klawirze Roberta Mosiora z Filharmonii Warszawskiej, w koncercie muzyki klasycznej. Lubaczowski amatorski teatr „Arka Lwowska” przedstawił wodewil Jerzego Jesionowskiego „Wuj z Ameryki”, wyreżyserowany i zaktualizowany do miejscowego środowiska, przez ks. dziekana Józefa Dudka. Natomiast teatr form plastycznych „Magapar” prowadzony przez nauczycielkę SP nr 2 Barbarę Thieme, przygotował spektakl „Meta-morfozy”.

Były te dni znakomitą okazją do przeżyć patriotycznych, religijnych (liczne msze intencyjne) oraz kulturalnych.

A. Ł.



Rok 1969. Znany polski aktor Kazimierz Opaliński w „Damach i huzarach” na scenie „Fredreum”.

Fot. ARCHIWUM

OSTATNI LOT KAPITANA

Rodowód miał niebanalny. Dziadek był Niemcem, babka Polką a matka Węgierką. On sam urodził się 20.11.1918 r. w Levočy na Słowacji. Był jedynym synem Franciszka Stutzmanna i Wilhelminy Klimko. W roku 1929 Stutzmannowie osiedlili się w Przemyślu.

Urok lotnictwa

— Od najmłodszych lat marzyłem, by zostać zawodowym wojskowym. Ojciec się nie sprzeciwiał, a mnie bardzo ciągnęło do lotnictwa, które w latach trzydziestych było w Polsce niezwykle modne — wspominał po latach FERDYNAND STUTZMANN.

Takich entuzjastów podniebnych lotów, jak młody Ferdynand, było w przemyskich gimnazjach wielu. W Przemyślu działało Kolo Szybowcowe, któremu przewodował gen. Boruta-Spiechowicz, a na pobliskich szybowiskach, na stoku Fortu Łuczycy i w Drozdowicach, młodzież zdobywała licencje pilotów szybowcowych.

W „Szkołę Orląt”

W roku 1936, po zdaniu matury w Gimnazjum im. Słowackiego, Ferdynand Stutzmann wstąpił na ochotnika do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Przyjęcie do tej słynnej „Szkoły Orląt” było spełnieniem jego młodzieńczych marzeń. Razem z nim znaleźli się tam jego gimnazjalni koleldzy: Kazimierz Bilecki, Zygmunt Szumelda, Stanisław Czternastek, Jerzy Białoskórski i Władysław Oleksik oraz — o rok później — Bolesław Sawiak. Dęblińską szkołę ukończył Stutzmann w stopniu sierżanta podchorążego obserwatora i 20.04.1939 r. otrzymał przydział na praktykę do 2. Pułku Lotniczego w Krakowie.

Wrzesień 1939

Kilka miesięcy później wybuchła wojna. W kampanii wrześniowej wal-

czył w 21. Eskadrze Bombowej. Na samolocie PZL P-23 B „Karaś” odbył trzy loty bojowe: jeden na bombardowanie niemieckich kolumn pancernych i dwa na rozpoznanie. Po powrocie z trzeciego lotu dowiedział się, że otrzymał nominację na podporucznika. 17 września personel latający 21. eskadry ewakuował się do Rumunii, skąd, po trzymiesięcznym internowaniu w obozie w Campulung, ppor. Stutzmann przedostał się do Francji a stąd do Wielkiej Brytanii.

Na Wyspach Brytyjskich

27.06.1940 r. wylądował w bazie Polskich Sił Powietrznych w Blackpool. Początkowo szkolił się na kursach dla nawigatorów a następnie przeniósł się na pilotaż i zdobył specjalizację pilota myśliwskiego. Służył w dywizjonach myśliwskich polskich: 315. dęblińskim i 317. wileńskim oraz w dywizjonach operacyjnych brytyjskich: 129 i 610, wykonując dziesiątki lotów patrolowych. 5.04.1943 r. został przeniesiony do 318. Dywizjonu Myśliwko-Rozpoznawczego Gdańskiego. Był to nowy typ dywizjonu utworzony do zadań specjalnych. Pilotów z dywizjonu 318 nazywano „oczami armii”.

Dramatyczny lot

30 kwietnia 1944 r. dywizjon 318 przerzucono na lotnisko Trigno we Włoszech. Oto relacja por. pil. Ferdynanda Stutzmanna z jedenastego lotu operacyjnego: „27.05.1944 otrzymałem zadanie zniszczenia baterii niemieckiej, kierując ogniem własnej artylerii. Na lot poleciałem sam, bez ubezpieczenia. Pozycja baterii npla znajdowała się tuż za frontem, pod Chieti, u podnóża gór



kpt. pil. Ferdynand STUTZMANN

Maiella, mających prawie 9 tysięcy stóp wysokości (...). Już przy pierwszym nalocie nad cel niemiecka artyleria przeciwlotnicza otworzyła silny ogień, ścigając mnie ognistymi paciorkami pocisków. Musiałem ustawicznie zmieniać wysokość, kierunek i szybkość lotu, aby nie zostać trafionym. Pochłonięty całkowicie wykonywaniem zadania i robieniem uników przed rozrywającymi się gęsto w powietrzu pociskami artylerii npla, zapomniałem zupełnie o czasie (...). W pewnym momencie rzuciłem okiem na paliwomierz, który wskazywał 25 galonów. Pomyślałem, że starczy na ukończenie zadania. Jednak parę chwil później silnik zaczął przerywać. Sprawdziłem ponownie paliwomierz. Wskazywał nadal 25 galonów. Silnik przerwał, za chwilę zaskoczył, znowu przerwał i znowu zaskoczył. Zrozumiałem, że zegar jest uszkodzony i kończy się paliwo. Błyskawicznie oszacowałem, że zapas wysokości pozwoli zawrócić na południe i będę mógł zaryzykować przymusowe lądowanie gdzieś na własnym terenie. Przypomniałem sobie, że niedaleko, nad morzem, widziałem lądowisko znajdujące się w trakcie budowy. Postanowiłem spróbować tam dociągnąć. Z duszą na ramieniu obserwowałem w napięciu wysokościomierz i z niepokojem spoglądałem ku morzu, wyglądając zbawczego lądowiska. Silnik coraz częściej kaszlał, prychał i przerywał aż nagle zupełnie przestał pracować. W locie ślizgowym traciłem szybko wysokość, ziemia nieubłaganie zbliżała się, ale znajdowałem się już w pobliżu lądowiska. Muszę, muszę teraz dociągnąć — pomyślałem. Niestety, tuż koło lądowiska, w poprzek mojego kursu, biegła droga na północ w kierunku frontu, a wzdłuż niej napowietrzne przewody telefoniczne, łączące front z zapleczem. Zabrakło mi wysokości, aby je przeskoczyć. Nie mając wyboru, wpakowałem się w nie ma-

szyną i zerwałem. Uszkodzając spód mego „Spitfire’a” wylądowałem na samym początku jednego ziemnego wybiegu, dopiero równanego przez buldożery i rozmiętego, cudem unikając kapotażu. Anglicy byli na mnie wściekli. Zrywając przewody telefoniczne zerwałem im na kilka godzin komunikację z frontem. Samolot ucierpiął niewiele, a mnie uchroniły pasy, którymi byłem przymocowany do ostatniej chwili. Wkrótce potem przyjechał wóz techniczny i okazało się, że w baku pozostało zaledwie półtora litra benzyny...”.

Znowu w Anglii

Na froncie włoskim por. Stutzmann ukończył turę operacyjną (150 godzin lotów bojowych) i 21.02.1945 r. powrócił do bazy Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii na wypoczynek. Po urlopie otrzymał przydział do 595. Dywizjonu RAF w Aberforth, w którym latał jako pilot i zastępca dowódcy eskadry. 1.01.1946 r. awansował na kapitana pilota.

Na „czarnej liście”

Po demobilizacji, 9 maja 1947 r. wrócił do Polski. Chciał dalej służyć w lotnictwie wojskowym. To był przecież jego zawód. Niestety, ci którzy wracali z Zachodu byli na „czarnej liście”. To że miał 3 Krzyże Walecznych i był pilotem frontowym wysokiej klasy (136 lotów bojowych, tysiąc godzin spędzonych w powietrzu) nie miało dla komisji weryfikacyjnej MON żadnego znaczenia. Dla „szpiegów i agentów wywiadu brytyjskiego” w ludowym Wojsku Polskim nie było miejsca. Podanie o przyjęcie do służby zostało zatłwione odmownie bez słowa uzasadnienia. Mundur pilota powiesił więc w szafie i rozpoczął egzys-

tencję cywila. Odtąd przez resztę życia towarzyszyło mu poczucie niespełnienia.

Moje miasto

Gdy w roku 1983, któregoś majowego wieczoru, zapytałem kpt. Stutzmanna czy mając tak nietypowy rodowód czuje się przemyslaninem, odpowiedział bez wahania: „Tak jest, choć urodziłem się w Levočy, kocham Przemyśl i uważam się za przemyslanina. Przemyśl jest moim miastem. Tu się przecież wychowywałem i uczyłem, tu spędziłem swoją młodość i tu po wojnie wróciłem. Na Cmentarzu Zaszańskim leżą moi rodzice i kiedyś ja tu spocznę”.

Lot bez powrotu

Kpt. pil. Ferdynand Stutzmann mieszkał w Przemyślu do końca swego życia. Los jednak chciał, że w swój ostatni lot, ten z którego nie ma powrotu, wystartował 4.10.1994 roku w Katowicach — Ochojcu. Spoczął na Cmentarzu Parafialnym św. Szczepana w Katowicach-Bogucicach przy ul. Markietki 89.

Niezawodny na ziemi i w powietrzu

W książce „W powietrznym zwiadzie”, kolega z 318. dywizjonu kpt. pil. Władysław Nycz tak scharakteryzował Ferdynanda Stutzmanna: „Z tamtych dni utrwaliła się w mojej pamięci postać sympatycznego młodego człowieka, szczupłego, wysokiego, o ciemnej, gęstej czuprynie, zawsze pogodnego i zrównoważonego. Doskonały pilot, świetnie wykonywał zadania (...). Był niezawodnym kolegą na ziemi i w powietrzu (...).”

ZENON ANDRZEJEWSKI



„Przemyskie orląta” w Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Od lewej: Ferdynand Stutzmann, Kazimierz Bilecki i Stanisław Czternastek. Zdjęcie wykonane 26.03.1937 r.



Europejskie powietrze

STANISŁAW OKRASZEWSKI, urodzony w Lubelskiem w 1785 roku, był nauczycielem księcia Leona Sapiehy, któremu towarzyszył w podróżach za granicę. W 1842 roku w wydawnictwie „Biblioteka Warszawska” ukazał się jego artykuł pt. „Szkice podróżnego”. Oto wrażenia z ówczesnego Przemyśla: „Po tyloletnim rozstaniu po raz pierwszy powitałem w Przemyślu miasto. Jakkolwiek małe, szczyty się przecie oberzami godnymi nazwiska hotelów, a podróżny zrzuca kamień z pierśi, bo już europejskim oddycha powietrzem. Gdziekolwiek spojrzeć, wznoszą się okazałe nawet budynki. Tu sklepy bogate i strojne, tu szyldry wszelkiego rodzaju rzemieślników, tu rojąca się ludność świadczy o ruchu handlowym,

świadczy, że w Przemyślu rzeczywiście przemysł zakwita. Wszystko to razem wzięte daje mu ową barwę miejską tak jawną, tak wybitną, a jednak tak trudną do wystowienia”.

Goście odwiedzili rezydencję Pawlikowskich w Medyce. Gospodarz, cesarski radca nadworny, był członkiem wielu towarzystw naukowych. Szczycił się ogromną kolekcją map geograficznych, poza tym zajmował się ogrodnictwem. „Niejeden ogród botaniczny zasiła się rzadkościami z Medyki” — kończy relację Okraszewski.

O zachowaniu młodzieży wspomina w jednym ze swych utworów powieściopisarz JÓZEF ROGOSZ. „W epoce naszego opowiadania (przed 1848 rokiem) gimnazjum przemyskie było bez zaprzeczenia najliczniejsze w Galicji. Nigdzie filozofowie nie nosili większych wąsów i grubszych lasek, nigdzie Żydzi nie byli dla studentów z głębszym szacunkiem; nigdzie nie wypijano więcej wina i miodu, nigdzie nie mieli studenci więcej długów i nigdzie pan Kreishaupmann (tj. niemiecki starosta) nie był w większym strachu niż właśnie w Przemyślu. Jak świat miał Napoleona, tak Przemyśl miał Hilariego” (zapewne ksywa przywódcy studentów, organizatora burd akademickich).

J.G.F.

Komu nagroda Kotuli

Tradycyjnie także w roku 1995 przyznana będzie nagroda im. Franciszka Kotuli za: 1) wybitne osiągnięcia twórcze w dziedzinie badań nad kulturą regionu Polski południowo-wschodniej; 2) działalność popularyzatorską w tym zakresie; 3) twórczość ludową podtrzymującą tradycje regionu.

Organizatorem nagrody jest Krajowa Agencja Wydawnicza w Rzeszowie przy współdziałaniu Wydziałów Kultury Urzędów Wojewódzkich w Rzeszowie, Krośnie, Przemyślu i Tarnobrzegu oraz Muzeum Entograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie.

Prawo do zgłaszania prac i kandydatów do nagrody mają instytucje i osoby prywatne.

Zgłoszenia do nagród (w dowolnej formie) przyjmuje Krajowa Agencja Wydawnicza Rzeszów, al. Pod Kasztanami 10.

Termin zgłaszania kandydatów upływa 15 lutego 1995 roku.

Joanna Mac

Próba życia

Dedykuję Katarzynie Lis

1. Rhetorische Frage

Zarówno my jak i wy jesteśmy drugimi ludźmi trzeciego świata. Wy macie za mało, my za dużo. Dlatego wy jesteście biedni, my bogaci. Co sądzicie? Czy jesteśmy za biedni?

2. Die notwendige Antwort

Nie płacz! Życie jest za krótkie, aby cały czas poświęcić rozpacz. Płacz jest zawsze obrazem końca. Koniec będzie wkrótce. Świat jest za mały. Poczekaj! Wkrótce płacz będzie konieczny. Bajka nocy staje się moim marzeniem, marzenie jest moją odpowiedzią. Płacz jest zawsze obrazem końca. Marzycielska noc będzie na końcu.

3. Die Probe des Lebens

Nie baw się tym, dziecko, Ci którzy teraz śpią, są zawsze zamknięci. Baw się tym co jest próbą życia. Postaw to, co ja stawiam na pierwszym miejscu. Bądź wolne i spokojne! Nie martw się, dziecko! Ci którzy teraz nie śpią, Później będą pogodni i zadowoleni.

1993, jesień, Przemyśl.

Wiersze Joasi dojrzejawia. Jak dzieje się w ogrodach. Precyzuje się język, pogłębia uczuciowość, widoczna już jest wyrażona metodą poetów filozofia życia. W podstawowej wizji wiersza „Próba życia” Joasia przedstawia wieczną granicę między ziemskim losem człowieka a obrazami Marzeń. Ta granica jest jak płacz.

Józef Kurylak

Najlepszy prezent pod choinkę!

Sklepy „ELEKTROCENTRUM”

Przemyśl, ul. Rynek 10, tel. 66-63

Jarosław, ul. Grunwaldzka 14, tel. 31-27

Jarosław, Dom Handlowy „Sezam”, ul. 3 Maja 11

zapraszają klientów na atrakcyjne zakupy:

- ❖ telewizory ❖ magnetowidy ❖ odtwarzacze
 - ❖ wieże muzyczne ❖ radiomagnetofony
- wszystkich renomowanych firm polskich i zagranicznych.

U w a g a ! Sprzedaż ratalna
— wpłacając 20% otrzymasz towar.

GK-413/4



MEBLE BIUROWE

Labeo

zapraszamy
pon. -pt. 8-17, sob. 8-13

Przemyśl ul. Zybkiewicza 9 (stara POLNA) tel. 40 56

Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa

37-700 P r z e m y ś l

Wybrzeże Kościuszki 70

zatrudni

- ☆ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
- ☆ INŻYNIERÓW o specjalności budowlanej, sanitarnej i pokrewnych branż

Oferty przyjmuje Dział Kadr
(p. nr 25, tel. 77-87)

G-422/2

Młyn Gospodarczy Sp. z o.o.

„Żubr” w likwidacji

w Łopuszce Wielkiej

z siedzibą w UGiM Kańczuga

informuje, że

uchwałą Rady Miejskiej z 30 września 1994 r. spółka została postawiona w stan likwidacji.

Prosi się o niezwłoczne zgłaszanie wszystkich roszczeń i wierzytelności.

G-383/3

Likwidator Spółki

NOWO OTWARTA HURTOWNIA

FAJERWERKI

Ozdoby choinkowe

O K A Z J A! Ceny importera!

Przemyśl, ul. Mickiewicza 28



G-406/5

GIEŁDA

NIERUCHOMOŚCI

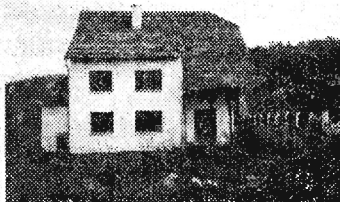
tel. 47-631

KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH

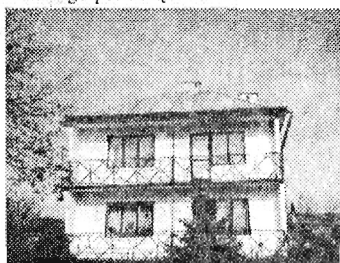
w Przemyślu, ul. Franciszkańska 7

tel. 47-631

od poniedziałku do piątku w godz. 9-17



Dom 400 m² na 10-arowej działce ok. 4 km od Przemyśla. Cena — 1 mld zł (do negocjacji). Ewentualnie wynajem na działalność gospodarczą.



Dom 200 m², zabudowania gospodarcze na 12-arowej działce ok. 3 km od Przemyśla. Cena — 1 mld zł (do negocjacji).

NOWOŚĆ!!!

DLA PAŃ I PAŃÓW

ZABIEGI ELEKTROLIZY

NOWĄ METODĄ

ANGIELSKĄ — *DU LACK!*

oraz inne usługi kosmetyczne

poleca

Gabinet Kosmetyczny

Jarosław, ul. Poniatowskiego 53

(Hotel „Budexim”)



tel. 28-21 (w. 144)
do godz. 15

GK-412/2

SIDING

AMERICAN BUILDING PRODUCTS



PROMOCYJNA SPRZEDAŻ
NOWEGO RODZAJU
SIDINGU

UDOKUMENTOWANA
GWARANCJA 50 lat

Wszelkie atesty o dopuszczeniu materiału na rynek polski

DLA CIEBIE

Stworzyliśmy potężną bazę magazynową, zgromadziliśmy ogromny, asortyment towaru.

ZAWSZE BĘDZIEMY NAJTAŃSI

zadzwoń: tel.: 362-10.358-96

foto Rzeszów,
ul. Rejtana 1 **GK-399/6**

SPRZEDAŻ:

1. II i III p. kamienicy w Przemyślu (Rynek), 420 m² (4 lokale: dwa po 125 m² i dwa po 85 m²), w stanie surowym, pow. mieszkalnej lub biurowo-usługowej. Możliwa sprzedaż lokali oddzielnie. Cena — równowartość 110 dol. USA/m².

2. Dom 360 m² (stan surowy zamknięty, pełne uzbrojenie) na 30-arowej działce w Przemyślu (Zasanie).

3. Stylowy dworek, 305 m², do remontu (5 mieszkań), woda i kanalizacja miejska — działka 14 arów w Przemyślu. Cena — 750 mln zł (do negocjacji).

4. Dom 157 m² (4 pokoje, 2 kuchnie, 2 łazienki, wc, przedpokój, spiżarka; gaz, woda i kanalizacja miejska, tel.), do remontu, na 13,3-arowej działce w Przemyślu. Cena — 750 mln zł (do negocjacji).

5. Dom (4 pokoje, kuchnia, łazienka, garaż, gaz, c.o.) na 9,3-arowej działce ok. 7 km od Przemyśla. Cena — 800 mln zł (do negocjacji). Ewentualnie zamiana (z dopłatą) na 3-pokojowe mieszkanie w Przemyślu.

6. Dom drewniany, parterowy, podpiwniczony, ze strychem, na 17-arowej działce w Przemyślu. Cena — 220 mln zł (do negocjacji).

7. Budynek 560 m² (komfort, wysoki standard) na 12-arowej działce w Przemyślu (Zasanie). Możliwość prowadzenia działalności gospodarczej (restauracja — 88 miejsc; po adaptacji — hotel z 34 miejscami noclegowymi). Cena — równowartość 250 tys. dol. USA.

8. Dom 200 m² (stan surowy zamknięty) na 74-arowej działce (prąd, gaz, studnia) w Wapowcach. Cena — 700 mln zł (do negocjacji).

9. Dom 110 m² (pow. mieszkalnej) w Przemyślu, stan surowy zamknięty (ze stolarką i instalacjami), działka 10-arowa. Cena — 800 mln zł.

10. Dom drewniany ok. 70 m² (prąd, studnia, gaz i wodociąg — w pobliżu, zabudowania gospodarcze) na 80-arowej działce ok. 10 km od Przemyśla. Cena — 200 mln zł.

11. Dom 240 m² na 9-arowej działce (siła, gaz, szambo, hydrofor, c.o.) w Krasiczynie. Cena — 1 mld 250 mln zł (do negocjacji).

ZAMIANY:

1. 60 m² (3 pokoje), II p., spółdzielcze lokatorskie za Zasaniem — na 35 do 40 m² (2 pokoje, gaz), I do III p.

2. Dom piętrowy (110 m²), komfort: garaż; działka 5-arowa w Przemyślu na Zasaniu — na mniejszy dom parterowy (może być stan surowy) z działką, też na Zasaniu.

3. 30 m² (gaz, piec), II p., kwaterek przy Słowackiego — na 3-pokojowe.

4. 60 m² (2 pokoje, gaz, c.o.), I p., kwaterek przy 3 Maja — na 3-, 4-pokojowe (gaz) większe.

U-11/5

MEBLE DO BIUR I MIESZKAN

Factor

PRZEMYŚL — skiep — ul. Rejtana 1, tel. (010) 39-93

magazyn — ul. Jasińskiego 56 (mag. WZGS)

Prowadzimy odwóz zakupionych mebli do domu klienta!

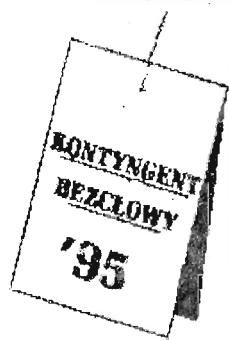
Na terenie miasta — **BEZPŁATNIE!**

Zapraszamy!!!

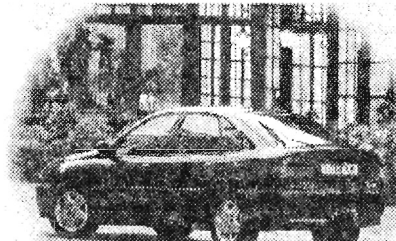
GW-410/2

RENAULT

JUŻ CZAS PODJĄĆ DECYZJĘ
Pełna gama samochodów osobowych Renault czeka by spełnić Państwa marzenia



ZAPRASZAMY DO SKŁADANIA ZAMÓWIEŃ NA SAMOCHODY Z KONTYNGENTU '95



SPRZEDAŻ RATALNA I GOTÓWKOWA

AUTORYZOWANY SALON HANDLOWO-SERWISOWY

LESZEK TADLA

UL. LWOWSKA 11A

PRZEMYŚL, TEL. /FAX (0-10) 62-53

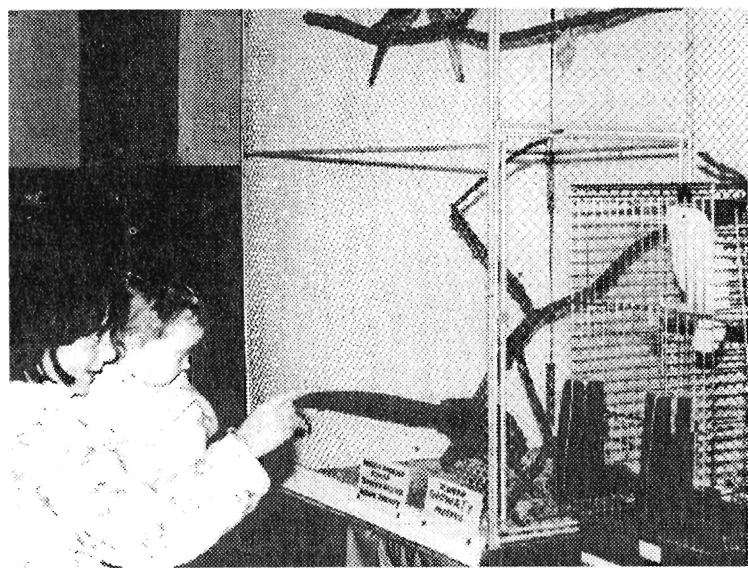


RENAULT żyje zgodnie z naturą.



Wszystkie modele Renault wyposażone są w trójdrożny katalizator spalin.

KK-45/10



Ptasie hobby

Minęło już 35 lat od chwili, kiedy grupa miłośników ptaków założyła w Przemyślu oddział **Polskiego Związku Hodowców Kanarków**. Józef Batorycki, Kazimierz Burdyszek, Ludwika Kawalec, Tadeusz Kordys, Ludwik Jastrzębski, Zdzisław Mraka, Kazimierz Nowakowski, Franciszek Szpytko i Zdzisław Ziemiakowski, bo o nich mowa, hodowali kanarki od wielu lat, dzieląc się swymi doświadczeniami i sukcesami. Spotykali się w prywatnych mieszkaniach, aż wreszcie postanowili działać w zorganizowanej formie i tak się właśnie zaczęło. 15 września 1959 r. odbyło się pierwsze zebranie, na którym uchwalono statut, przyjęto program działania i wybrano

władze. Pierwszym przewodniczącym został Zdzisław Ziemiakowski, zastępcą Józef Batorycki, sekretarzem Ludwika Kawalec i skarbnikiem Ludwik Jastrzębski.

Obchody tej rocznicy, połączone z wystawą ptaków i mistrzostwami regionu południowo-wschodniego, odbywały się w Przemyślu od 9 do 13 listopada.

Dziś przemyślski oddział **Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych** liczy 34 członków. Hodują oni kanarki harzeńskie, kolorowe i kształtne oraz ptaki egzotyczne małe i duże, głównie papugi. Większość członków to emeryci lub pracownicy PKP — i dlatego od kilkunastu lat

spotkania i wystawy odbywają się w Domu Kultury Kolejarza.

Zdaniem p. Jerzego Roko, aktualnego prezesa, to pasje hobby daje wiele satysfakcji. Stwarza możliwość lepszego obcowania z przyrodą, uprzyjemnia życie, wpływa wychowawczo na dzieci i młodzież, a także skłania do szlachetnej rywalizacji. Stąd też zachęta kierowana do najmłodszych i trochę starszych, aby nawiązali kontakt z członkami związku, którzy zawsze chętnie służą radą i pomocą. Niech okazją do tego będzie spotkanie zaplanowane na 14 grudnia, o godz. 18, w Domu Kultury Kolejarza.

Po obchodach pozostały już tylko wspomnienia i trochę pamiątek: starannie opracowany katalog, koperta z okolicznościowym datownikiem, śpiewające nagrody wylosowane na loterii, puchar od wojewody przemyskiego... Pozostały również podziękowania organizatorów dla p. Bożeny Kwiatkowskiej — dyrektora Domu Kultury Kolejarza i wielu sponsorów, dzięki którym udało się wystawa i jubileuszowe mistrzostwa.

Tekst i zdj.:

ROMUALD BORYSŁAWSKI



Okolicznościowy kasownik pocztowy.



(odsłona druga)

Przedstawienia drugiej części Przemyskiej Jesieni Teatralnej — zgodnie z przewidywaniami organizatorów — okazały się równie interesujące jak te, które oglądaliśmy w październiku. Jako pierwszy — 21 listopada — wystąpił TEATR GROTESKA z Krakowa, prezentując spektakl pt. „Baśnie japońskie”. Sztuka, inspirowana motywami z mitologii, spotkała się z przychylnym przyjęciem nie tylko widzów dorosłych, lecz także i młodzieży.

25 listopada teatromanii mieli okazję obejrzeć widowisko artystyczne przez krytyków określane mianem „teatru ciała”. TEATR EKSPRESJI Wojciecha Misiury — goszczący w Przemyślu nie po raz pierwszy — nazywany jest tak z powodu oryginalnej struktury architektonicznej widowiska, wyrafinowanej oszczędności środków scenicznych oraz sprawności artystycznej i technicznej. „Miaso mężczyzny” które obejrzelśmy tym razem, to portret mężczyzny — wiecznego chłopca, wędrowca, casanovy, niewolnika zmysłów i namiętności.

Zakończeniem tegorocznej „Jesieni” była sztuka Tadeusza Słobodzianka pt. „Merlin”. Przedstawienie oparte jest na motywach opowieści o Rycerzach Okragłego Stołu. Wiele jego elementów ma również swój rodowód w konstrukcji katolickiego nabożeństwa. „Merlin”, w wykonaniu artystów TOWARZYSTWA WIERSZALIN, zdobył główny laur największego na świecie przeglądu teatrów eksperymentalnych w Edynburgu, był też ogromnym wydarzeniem festiwalu MALTA '93 w Poznaniu. Dopracowany pod każdym względem, ciekawy w odbiorze, pozytywnie oceniany przez krytyków — sądząc po frekwencji i opiniach widzów — stał się przebojem Przemyskiej Jesieni Teatralnej.

O. H.

**Słowo
na
wtorek**

**Peleton
już jest**

Jakieś osiem lat temu cała Dania, a z nią co najmniej pół Skandynawii, żyła rowerową przejażdżką ministra (bodajże komunikacji) do pałacu królowej, gdzie uroczystość go... zdymisjonowano. Wyleciał z hukiem z posady nazajutrz po tym, jak dołożył do swoich imieniem... kilkaset dolarów z państwowej kasy i skorzystał z publicznych pomieszczeń dla całkowicie prywatnej sprawy. Musiał biedak odziać się we frak i o wyznaczonej godzinie, na oczach tysięcy mieszkańców Kopenhagi oraz w asyście kamer telewizyjnych, przejechać rowerem kilkaset metrów. Jeszcze nie dojechał do królowej, a już jego partia wydalila go ze swoich szeregów i złożyła wyrazy ubolewania wszystkim Duńczykom, że w jej szeregach znalazł się człowiek tak niegodny społecznego zaufania i szatający groszem publicznym. Śmiałem się wtedy z obyczajów panujących w ojczyźnie Hamleta, ale...

Gdyby takie przymusowe „kolarstwo” wprowadzić u nas, to dają głowę, że Warszawa byłaby gospodarzem największego w świecie wyścigu, a kolarski peleton byłby stokroć liczniejszy, niż ten, który wyrusza na Tour de France. Jedyną niewiadomą byłoby jedynie to, kto pierwszy wyruszy na trasę i gdzie urządzi się metę: przed Sejmem, Belwederem, Pałacem Namiestnikowskim czy siedzibą prymasa? Osób, które w sposób jaskrawy nadużyły i nadużywają u nas społecznego zaufania, mamy mrowie, a cały szkopuł w tym, że z przysłowiową świeczką w dłoni (być może nawet z pomocą UOP) trzeba byłoby szukać takich, które tym zaufaniem jeszcze się cieszą i mogłyby przyjąć „defiladę” przymusowych cyklistów...

J. Prosty

**Orzet
i
reszta**

Linia specjalna (pod nadzorem!)

Już na tych łamach pisałem o Przemku, synu pana prezydenta, który miał to nieszczęście, że co nieco wypił i zamiast normalnie dojechać samochodem do domu, spowodował krakę, a potem nabrał policjantom i policjantce. Proces ciągnie się jak guma, albo jak proces Humera i spółki, a lekarze raz po raz zasypują sąd swoimi opiniami. Okazuje się, że Przemek po spowodowaniu głośnego wypadku już dwukrotnie przebywał w szpitalu. Najpierw na przełomie marca i kwietnia trzy dni, wówczas rozpoznano u niego m.in. oparzenie powiek i gałek ocznych, a następnie pięć dni w Zakładzie Endoskopii CSKWAM (co to za lichy?) w Warszawie. Tamże dokonano takiego rozpoznania (słuchajcie, ludziska, słuchajcie!): niedomykalność zastawki dwudzielnej w pierwszej klasie czynnościowej; naciśnięcie tętnicze chwytne; choroba wrzodowa żołądka; przewlekłe zapalenie błony śluzowej żołądka; zespół nadwrażliwego jelita grubego; cukrzyca typu II; pourazowa niewydolność aparatu więzadłowo-torbkowego lewego i niestabilność czynnościowa; niewydolność mięśnia czworogłowego uda lewego. (A mózg w porządku?)

Przemek to dwudziestolatek, powinien być zdrowy jak tur, a tu mu znalezione tyle chorób jak u steranego pracą emeryta! Ja nie mam zamiaru podważać lekarskich opinii (gdzież bym śmiał?!), ale chciałem się zapytać ojca biednego chłopca, tudzież będącą w pobliżu matkę: jakże oni mogli dopuścić do rozprzestrzenienia się tylu chorób w ciele tego świeżo poślubionego

oblubieńca? Przecież to wrak człowieka i należy gorąco współczuć całej rodzinie, co ja niniejszym w tym miejscu czynię. Dziwi mnie tylko jedno: dlaczego „borowiki” pozwalają mu chlać? Chcą, aby ich podopieczny szybciej powędrował tam, gdzie lata się co najwyżej na skrzydłach? Jaka jest zresztą pewność, że trafi on tam, a nie do miejsca gdzie rządzą ci z rogami? Matka Boska Częstochowska w kłapie szanownego tatusia ma być gwarancją szczęśliwej wieczności?

Że prezydentowiczowi nie życzę, ale tak sobie przy okazji pomyślałem: czy nie należałoby wszechstronnie zbadać i jego ojca, podając wyniki do wiadomości opinii publicznej? Byłoby zresztą dobrze, aby wszyscy kandydaci na stanowisko prezydenta zostali dokładnie ze wszystkich stron opukani, łącznie z uderzeniami młoteczka w kolano, że o nowoczesnych metodach już nie wspomnę.

Tymczasem Lech Wałęsa uzewnętrznił się w telewizji w tzw. „Linii specjalnej”, w niedzielę, 20 listopada.

Wydaje mi się, że tym razem Lech Wałęsa nie znajdował się w szczytowej formie (czyżby przed chwilą wrócił z Gdańska?), ale mimo to zaraz na wstępie chciał ujaić czterdziestolatka Olka Kwaśniewskiego, który (zdaniem prezydenta) do końca swoich dni nie podaruje sobie, że nie ma komunizmu. Chciałby pokonać prezydenta (Wałęsa często mówi o sobie „on” a nie „ja”), ale mu, czyli Kwaśniewskiemu, to się nie powiedzie, bo jest z „orientacji wymierającej”. To kwestia dni i lat — mówił — kiedy „ci dziadkowie

odejdą”. W tym momencie prezydent chyba zapomniał, że już sam jest dziadkiem dwojga wnucząt i może tak również mówić o sobie; często odnoszę wrażenie, że nasz wódz w cywilu zachowuje się tak, jakby miał wiecznie i żyć, i rządzić. W historii żyć będzie z całą pewnością, ale jak jego imię zostanie na jej kartach zapisane, to jedna wielka niewiadoma. Gdyby w swoim czasie nie pchał się do Belwederu, a teraz do Pałacu Namiestnikowskiego, to kto wie...

Nie mam zamiaru omawiać owej „Linii specjalnej” z udziałem Wałęsy. Jak zwykle, dołożył rządowi i zapowiadał, że przeciwstawi się kandydatowi koalicji rządowej na stanowisko ministra obrony narodowej. Wałęsa zresztą, działając, jak często, na pograniczu prawa, pośpieszył się i wysunął niejakiego Okońskiego na miejsce Kołodziejczyka. Tygodnik „NIE” (numer 47) szerzej o tej osobistości napisał. Po przyjeździe z Gdańska do Warszawy, co było dziełem b. premiera J. K. Bieleckiego, Okoński, jako „nadzorca handlu bronią związał się ściśle (cytuje „NIE”) z Mietkiem Wachowskim i jego siwą. Urban, który mieszkał na «czerwonym Wilanowie» i inni lokatorzy widywali Wachowskiego wychodzącego «miękką» od Okońskiego. Okoński bowiem na tym «czerwonym» osiedlu też mieszka, akurat pod artystką filmową Szapotowską”.

Być może, że właśnie w głowie Wachowskiego narodził się pomysł, aby teraz Okoński poszedł w ministery. Wałęsa to zaklepał i jest jak jest. Nie zdziwię się, jeśli pójdzie w uparte

w konsekwencji na czele resortu stanie nie minister a kierownik, co Pawlakowi wolno uczynić. Ale premier w tym wszystkim zachowuje się bardzo dziwnie i wygląda na to, że Wałęsa ma na niego haka. Publikacja w tygodniku „Wprost” na temat (częściowo) osobistego życia Pawlaka dołała oliwy do ognia, a przecież każdy polityk ma prawo nie tylko pieprzyć do mikrofonu jeśli, oczywiście, jest mężczyzną. Premiera nikt za rękę (?) nie złapał i w artykule „Wprost” jest sporo plotkarstwa.

Znów odbiegłem od „Linii specjalnej”, ale może i dobrze, bo żadnych rewelacji w niej nie było. Poza tą może, że Wałęsa dopiekl trochę Rosji. Dypłomacja godna Olechowskiego! Ale to ludzie z tej samej gliny, mimo że minister zna nie tylko język polski. Ale czy zna rosyjski? Jerzy Giedroyc, szef paryskiej „Kultury”, udzielił ostatnio wywiadu Ewie Berberysz z „Rzeczypospolitej”. Stwierdził w nim tak na temat Rosji: „Jeżeli doprowadzimy u nas do zaniku znajomości języka i znajomości tego kraju w ogóle, będziemy za to ciężko płacić. Bo jeżeli tendencje imperialne Rosji będą się pogłębiać, to jesteśmy na rozkładzie”.

Wałęsa chyba Giedroycia nie ceni, a szkoda. Gdyby go czytał częściej, gdyby solidnie postudiumował historię, wówczas wiedziałby, że nie zawsze, gdy chodzi o mocarstwo, należy mówić to, o czym się myśli...

I jeszcze ciekawostka: pojawił się u Wałęsy nowy termin: PODCZERWONCE. Mogę być tym podczerwoncem! Jeśli w ten sposób sprawię prezydentowi przyjemność?

Żeby skończyć z tematem: przedtem w „Linii specjalnej” gościom zadawała pytania nie tylko redaktor S., ale i politycy z innej łączki. Tym razem ich nie dopuszczono do głosu. Skoro Wałęsa zgodził się w tym programie wystąpić, to nie należało dla niego czynić wyjątku, panowie pampersi!

Czas kończyć. W niedzielę, 13 listopada, ok. godz. 23-ej w „Radiu Maryjnym” usłyszałem takie słowa ojca duchownego: „tak zwany polski parlament”. Ta rozgłośnia, uchodząca za katolicką, nie miesza się — pytam — do polityki? Z teje rozgłośni popłynęły 21 listopada w świat słowa byłej posłanki, Haliny Konopczyny: „Jak łatwo by nam się żyło — powiedziała ta znana bojowniczką o słuszną sprawę — gdybyśmy żyli w państwie takim, jakie pokazał św. Augustyn, gdzie armia złożona jest z żołnierzy wychowywanych według nauk Chrystusa, władza, mężowie, żony, dzieci, nauczyciele, sędziowie, prokuratorzy, przedsiębiorcy, policjanci, wszyscy wychowani są w tym samym duchu. Wtedy mamy pewność, że prawa, które tym państwem rządzą, są również oparte o prawo Boże. (...) Czy (...) zbliżymy się do tego ideału państwa? (...) Musimy sobie odpowiedzieć: tak, w naszym ręku jest ta możliwość”.

Mam pytanie: czy biskup Głódź obja się w wojsku i nie wychowuje żołnierzy tak, jak chce Konopczyna? A dlaczego nie wspomina ona o chłopach? Oni żywcem idą do nieba? Kiedy tak słucham pani Konopczyny, wydaje mi się, że w piekle będzie znacznie ciekawsze towarzystwo!

22 listopada 1994 r.

M. A. JAWORSKI

OSZOŁOMY DO LUBACZOWA!

Lubaczów ma swój teatr! Amatorski rzecz jasna, ale ma. Z perspektywy Przemysła może i trudno w to uwierzyć, zważywszy na korowody towarzyszące funkcjonowaniu „Fredreum”, niemniej znając lubaczowskie realia nie należy się dziwić, że w mieście tym nawet teatr amatorski może działać bezboleśnie.

Teatr nazywa się „Lwowska Arka” a sztuka, jaką ostatnio prezentuje mieszkańcom miasta i okolicznych miejscowości, traktuje o wujku przyjeżdżającym z Ameryki, dzięki czemu, całkiem niezamierzenie, miasteczko wzbogaca się o parę inwestycji.

Utrzymana w konwencji wodeviliu komedia, zrobiona jest jakby w gogolowskim stylu, przy czym nikt nie ukrywa, że GAMOLIN — zapyziałe miasteczko — to Lubaczów, a wybudowanie basenu z okazji przyjazdu zagranicznego wujka — to niewątpliwa aluzja do braku tegoż obiektu w mieście. Akcja spektaklu toczy się wartko, aktorzy zaś — głównie lubaczowska młodzież — braki w wyrobieniu scenicznym nadrabiają świeżością i młodzieńczym temperamentem. Nie wszyscy. Już na pierwszy rzut oka widać doświadczony wygi aktorskie — m.in. żony lokalnych prominentów oraz wspaniałą kelnerkę z miejscowej knajpy. Wszystkich jednak przebija — i to pod każdym względem — odtwórca głównej roli Józef DUDEK — założyciel i szef teatru, „w cywilu” ksiądz.

Oglądając lubaczowski teatr nie sposób nie zauważyć, pogodnej a nawet radosnej atmosfery panującej zarówno na scenie, jak i na widowni. I aktorzy, i składająca się głównie z mieszkańców Lubaczowa publiczność — wspaniale się bawią. Co ważniejsze: oni potrafią się śmiać z grajdołowatej mentalności, z jakże charakterystycznych małościastekowych cech. I to jest właśnie cały Lubaczów. Z jednej strony właśnie takie małe, galicyjskie miasteczko, z drugiej zaś prężny ośrodek działalności kulturalnej, społecznej i gospodarczej, gdzie ludzie potrafią się śmiać ze swoich wad, a gdy trzeba — zakaśać rękawy i wziąć się do roboty.

Lubaczowski spektakl przypominał mi się właśnie teraz, tuż po przemysłowych obchodach rocznicy 11 Listopada, połączonych z uroczystością przed pomnikiem Orłat Przemysłowych. Kolejny wygłup części przemysłowych radnych połączony z połączkami w wydaniu dostojników kościelnych oraz działaczy społecznych — wszystko to musi budzić niesmak tym bardziej, że w kraj poszła wiadomość o kolejnej hecy w Przemysłu.

A co to ma wspólnego z „Arką Lwowską”? Ano, mam propozycję, aby wszystkich przemysłowych oszołomów — tych Nadymalskich, Tramadrackich i Fasadowiczów — ciupasem wywieźć do Lubaczowa i tak długo kazać im oglądać wspomnianą sztukę, dopóki nie zmądrzeją.

Śmiem przypuszczać, że wodevili co najmniej do końca wieku nie zszedłby z afisza.

JACEK WINNICKI

VOO VOO w Przemysłu

17 listopada wystąpił przed przemysłową publicznością, w MKK „Niedźwiadek”, zespół VOO VOO. Zgodnie z niechlubną tradycją — koncert rozpoczął się z opóźnieniem. Jednak na tle późniejszych wydarzeń nie sądzę by ktokolwiek zwracał na to uwagę. A działo się wiele. Na repertuar składał się materiał z poprzednich wydawnictw grupy oraz jej ostatni dorobek, który dzięki swej oryginalności i nowatorstwu wywarł na mnie pozytywne wrażenie. Muzyka ta jest odejściem od dotychczas praktykowanej działalności grupy. VOO VOO wprowadziło bowiem do swej muzyki elementy ludowe, które czynią ją bardzo barwną i ciekawą.

Koncert sprawiał wrażenie harmonii i sensownej całości. Muzyka niosła ze sobą wiele energii, która z czasem udzieliła się słuchającym. Część słuchaczy nie mogła usiedzieć na krzesłach i przeniosła się w okolice sceny, tańcząc w kłębach sztucznego dymu.

Myślę więc, iż koncert ten na długo pozostanie w pamięci niedźwiadkowych słuchaczy wielce z występu zadowolonych. Natomiast samej grupie chciałbym przekazać wyrazy uznania za odwagę i inwencję włożoną w tworzenie nowej płyty.

Daniel

Woda z mózgu

W sobotę, 19.11.94, w godzinach wieczornych przejechała między blokami na Lwowskiej „szczekaczka” z wodociągów ogłaszając, że w niedzielę, tj. 20.11, nastąpi przerwa w dostawie wody od godz. 8 rano do godzin wieczornych (zgromadzić zapasy wody itd).

Mając małe dziecko w domu, jeszcze w sobotę nałapałam 3 wiaderka wody i pół wanny, żeby nie zrywać się bladym wściekaniem.

W niedzielę o godz. 10 zadzwoniłam do wodociągów z zapytaniem dlaczego jest woda, skoro miało nie być. Pan o miłym głosie poinformował mnie, żeby się cieszyć, że mam wodę, bo od godz. 8 pompy stoją a wodą spływa z góry i że wody nie będzie. Obserwowałam kiedy woda się skończy i w rezultacie nie było jej od 11 do 12.30. Pytam więc, po cholere robić ludziom wodę z mózgu, żeby każdy nałapał większą ilość wody po to, by ją potem wylać, a potem płacić, płacić i jeszcze raz płacić! Na tę godzinę braku wody mogłam złapać tylko jedno wiaderko i inni ludzie też. Nie dosyć, że za wodę płaci się jak za woły, to teraz jeszcze dojdzie lepsza kwota. Na pewno każdy z wodą przeholował tak jak ja, bo lepiej mieć więcej, niż żeby zabrakło.

Łączę pozdrowienia pełne miłości do wodociągów

Krystyna G. Przemysł (nazwisko i adres znane redakcji)

Dramat polsko-ukraiński

W mojej rodzinnej wsi Lubno k. Dynowa przez kilka wieków zamieszkiwali Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Wszyscy żyli w zgodzie. Polacy i Ukraińcy zawierali wspólne małżeństwa. Tuż przed wybuchem II wojny światowej, ci drudzy domagali się Wolnej Ukrainy, organizując różne imprezy antypaństwowe. W pierwszych dniach września 1939 r. bardzo serdecznie witali Niemców, z którymi współpracowali w czasie okupacji.

W pierwszej połowie marca 1945 roku, po zastrzeleniu kilkunastu Ukraińców w odwet za zamordowanie dziesiątków tysięcy Polaków na wschodnich rubieżach Polski, 17 marca tegoż roku przyjechali do wsi NKWD-yści z Sanoka. Moi rodzice byli w tym czasie u sąsiada Teodora Pudły — Ukraińca. Jeden z żołnierzy, wskazując na mojego ojca, zapytał: „Czy to wasz brat?” — Ten oświadczył: „Tak, to mój brat” — i tym samym uratował go od zsyłki na Syberię. W okresie późniejszym przyszło do Teodora Pudły dwóch uzbrojonych mężczyzn. W izbie była jego rodzina, moi rodzice oraz Piotr Bielec. Jeden z przybyszów powiedział do zebranych: „Niech z chałupy wyjdą Polacy”. Ojciec z Piotrem Bielcem bardzo prosili ich, aby nie strzelali tych Ukraińców. Bielec oświadczył, że po ich wyjeździe do Związku Radzieckiego, będzie z rodziną mieszkał w tej chałupie, bo jego się wali. Mężczyźni po chwili wyszli ogromnie zdenerwowani, strzelając z automatów do wron siedzących na pobliskich drzewach. Teodor Pudło uratował moją ojca przed wyjazdem na Syberię, a być może i utratą życia, a ten z kolei z Piotrem Bielcem uratowali życie Pudły i jego kilkusobowej rodzinie.

O tym dowiedziałem się po moim powrocie z przymusowych robót z Niemiec w drugiej połowie maja 1945 roku.

17 marca 1945 roku NKWD-yści zabrali z Lubna następujące osoby: Jana Bielca (Syberia), Jacentego Bogusza (Syberia), Piotra Chromiaka (Kaukaz), Adama Kielbasę (Kaukaz), Antoniego Kielbasę (Syberia), Ignacego Kielbasę-seniora (Syberia), Pawła Kielbasę-seniora (Kaukaz), Andrzeja Kustrę (Kaukaz, zmarł w lagrze), Pawła Myćkę (Syberia), Jana Salamona (Kaukaz), Kazimierza Sienkę (Kaukaz), Pawła Sienkę (Kaukaz), Bazylego Trojana (Kaukaz).

Z Lubna w czasie okupacji do policji niemieckiej należeli następujący Ukraińcy: Paweł Brewka, Michał Hrycko, Wasyl Hryń, Piotr Kos, Onufry Łazor, Stefan Szepelak, Włodzimierz Szewczyk, Stefan Trojan, Włodzimierz Wasylowski.

Jesienią 1946 roku grupa banderowców zza Sanu przyszła do Lubna. Ja w tym czasie miałem automat do obrony przeciw banderowcom oraz czapkę rogatywkę. Marzyłem wówczas o szkole oficerskiej. Dwóch banderowców zauważyło mnie obok naszego domu. Szybko się schowałem na strychu. Oni przyszli do domu, pytając Mamę, gdzie jest człowiek w wojskowej czapce. Mama odpowiedziała, że tu takiego nie ma. Chcieli iść na strych, ale Mama ostrzegła, że drabina jest słaba i może się załamać. Jeden z banderowców nie mówił, tylko długi. Mieli ze sobą

skrzynkę z amunicją. Po ich odejściu zszedłem ze strychu. Miałem wielkie szczęście, mogłem wówczas zginąć od kuli banderowców.

Około 20 Ukraińców z naszej wsi wstąpiło do UPA. Kilku z nich zostało schwytanych w czasie akcji „Wisła”. Są to Paweł Łazor (siedział 8 lat w więzieniu), Wasyl Brewka-junior oraz Andrzej Pudlik (otrzymali karę śmierci). Do tej pory nie jest znany los pozostałych.

We wsi starsi ludzie mówią, że ci dwaj wymienieni banderowcy brali udział w zasadzce na generała Karola Świerczewskiego w Jabłonkach koło Baligródu.

Adam Rząsa emerytowany nauczyciel akademicki z Rzeszowa

P.S. Do tekstu „W 48 rocznicę napadu na Dynów”, „Pogranicze” nr 46, wkraśli się błąd drukarski. Powinno być „Podczas potyczki zbrojnej na Podwalu zginęli dwaj członkowie „Samobrony”: Antoni Tymowicz i Stanisław Ulaniecki”...

A.R.

O uczciwości w polityce

Szanowny Pan Redaktor Marek Cynkar

Panie Redaktorze! W rozmowie opublikowanej w „Pograniczu” 8 listopada br., fragmenty moich wypowiedzi wymagają szerszego wyjaśnienia, ponieważ mogą być rozumiane opacznie. Można bowiem odnieść wrażenie, iż obarczam wszystkich radnych przemysłowych, którzy są członkami Klubu Forum Wyborcze, odpowiedzialnością za błędy popełnione w poprzedniej Radzie Miejskiej. Nie takie miałem intencje. Ów skrót myślowy odnosił się do konkretnego przykładu — żenującej sprawy ze Spółką Ziemia Przemyska, która w połowie 1993 roku przeszła praktycznie pod pełną kontrolę jednej osoby, ówczesnego radnego i przedstawiciela samorządu miejskiego w owej spółce. Cała przeprowadzona wówczas skomplikowana konstrukcja formalno-prawna polegała na tym, że ów radny — będąc prezesem zarządu spółki — wprowadził ją, jako głównego udziałowca, do drugiej (Agencja Reklamowa Życie Przemyskie), a także na powrót do pierwszej — także jako głównego udziałowca (!). Ten iście „szatański” (choć zgodny z obowiązującym prawem!) zabieg doprowadził do tego, że ów prezes reprezentując łącznie większość udziałowców, także od Rady Miejskiej Przemysła, którą reprezentował, co oznacza np. niemożność odwołania go z prezesury bez jego własnej zgody. A to oznacza utratę przez udziałowców wpływu na decyzje finansowe spółki. Paradoks dodatkowo polega na tym, że w ową spółkę najwięcej pieniędzy włożyła Rada Miejska w Przemysłu, natomiast ów prezes ani złotówki.

Przedstawiam ten przykład, by wszyscy, którzy pełnią z wyboru pieczę nad

majątkiem publicznym zwazali, iż swą postawą wystawiają świadectwo środowiskom politycznym, z których się wywodzą.

Marek Kuchciński

Panie Marku Drogi,

trawię Pana list i... oczom własnym nie wierzę, bo zapowiadał Pan czterostronicowy artykuł. Szkoda. Odczytam się, gdyż czytając Pana usprawiedliwienie, adresowane głównie do członków Forum Wyborczego, mogłoby pomyśleć, że to ja — przeprowadzający z Panem rozmowę — coś naknociłem lub (nie daj Bóg) zmusił Pan do takich czy innych sformułowań. Przypominam zatem, że nasza rozmowa była przez Pana autoryzowana i że był czas na dokonanie ewentualnych korekt — zgodnie z życzeniem.

A tak już na marginesie, przynajmniej Panu rację! „Szatański” sprytni okazali się i „prezesik” i koledzy, którzy w imię wartości chrześcijańskich, demokracji i dekomunizacji — zachłamić (z błogosławieństwem prawa) na swój prywatny użytek „ŻYCIE PRZEMYSKIE”, przez ponad 23 lata tworzone przez dziennikarzy wydających dziś „POGRANICZE”. Szanowna Rada Miejska (byłej kadencji) w interesik ten pieniądze w różnej formie pompowała a nas — niepokornych i niewygodnych — ścięła po sądach.

Myślę, że w imię etosu — inni Pańscy koledzy dokonali znacznie rozleglejszych „przekrętów”, wyciągając rączki do publicznego majątku. Gdzie w tym czasie byli ludzie, a w tym prawnicy, stojący dziś nadal — wraz z Panem — po „nieskazitelnej” prawej stronie?

Marek Cynkar

Pomogli w jesieni życia

Zarząd Wojewódzki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Przemysłu serdecznie dziękuje wszystkim tym, którzy przyczynili się do urozmaicenia i umilenia pobytu osób starszych na czasach w ogródkach działkowych w Jarosławiu. W ramach czasów odbyły się spotkania z ciekawymi ludźmi, imprezy artystyczne z udziałem zespołów z jarosławskiego MOK-u oraz ze Szkoły Podstawowej w Pawlosiowie. Szczególnie podziękowania na ręce Stanisława Konesala — prezesa jarosławskich ogródków działkowych, Jana Aaba — dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury i Teresy Piątek — głównego instruktora MOK-u, Wacława Zemana — wiceprzewodniczącego Rady Miasta, Bogumiła Kiliana — lekarza z Obwodowej Przychodni Stomatologicznej, Mieczysława Krauze — dyrektora Domu Pomocy Społecznej w Jarosławiu, ZW PKPS gorąco dziękuje sponsorom: Zakładom Cukierniczym „San”, przemysłowej hurtowni mięsnej „Olimpex” oraz hurtowni cytrusów p. Tadcusa Dąbrowskiego z Przemysła.

Dyrektor ZW PKPS Bogumiła Walicka-Lechowicz

Od redakcji do czytelników

☆ Szanowni Państwo! Raz jeszcze przypominamy, że zgodnie z prawem prasowym reakcja na publikację w danym czasopiśmie powinna się odbywać na jego łamach (wszelkie repliki, uzupełnienia itp). Dlatego ostatnio nie zamieściliśmy kilku korespondencji odnoszących się do tego co ukazało się na łamach „Nowin” i „Życia Przemyskiego”.

☆ Anonimów, nawet podpisanych zmyślnym nazwiskiem, nie publikujemy. Można przecież zastrzec sobie personalia i adres do wyłącznej wiadomości redakcji. Zawsze czynimy zadość życzeniom czytelników. Dopóki zatem nie ujawni się p. Leszek Prorok, nie wykorzystamy na łamach jego korespondencji.

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół. Redaktor naczelny Marek Cynkar. Adres redakcji: 37-700 Przemysł, ul. Waygarta 8, tel. 30-22. Przedstawicielstwo we Lwowie przy ul. Włodzimierza Wielkiego 2, fax 526294.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o.

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemysłu.

Ogłoszenia przyjmują akwizytorzy, sekretariat redakcji oraz urzędy pocztowe w województwie.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania tekstów i zmiany tytułów.

Nr indeksu 371920

ISSN 1231-1464

HOROSKOP

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

No i wylazło sztyldo z worka! Nie dziw się zatem, że mają Cię za persona non grata. Małe szanse na załagodzenie incydentu. Chyba że pójdziesz do Casossy.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Ktoś niecierpliwie czeka na wiadomość. Odezwij się, będzie miło, zobaczysz. Okoliczności wymagają pielęgnacji uczuć. Sprawy zawodowe toczą się siłą rozpędu.

WODNIK (21 I — 20 II)

Chodzisz po kruchym lodzie! Musisz być niezwykle ostrożny i rozważny. Nie forsuj niczego na przekór zdrowemu rozsądkowi. Uważaj na zdrowie!

RYBY (21 II — 20 III)

Dalszy bieg wypadków zależy w dużej mierze od Waszego taktu i subtelności. Zważcie na milczące prośby pod Waszym adresem. Więcej uwagi poświęćcie bliskim.

BARAN (21 III — 20 IV)

Będziesz w tych dniach świadkiem nieprzyjemnego zajścia. Na szczęście nie dotyczy ono Ciebie. Pozostanie wielki niesmak i ostrzeżenie, by mieć się na baczności.

BYK (21 IV — 21 V)

Udany początek tygodnia. Wyteżoną pracą pokonasz wszystkie przeszkody. Nie odkładaj niczego na później. W sprawach finansowych zmiany na lepsze.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Mimo oporów powinnyście otwarcie porozmawiać z drugą stroną. Wszak idzie o Waszą przyszłość. Zdobądźcie się na gest pojednania. Nie taki diabeł straszny...

RAK (22 VI — 22 VII)

Pełen energii pokaż się o realizację planów, które dotąd wydawały się wręcz fantastyczne. Twoje ciche marzenie pomoże Ci realizować jeden z przyjaciół domu.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Zapowiada się wyjątkowo dobry koniec tygodnia. Poznasz kogoś, kto odegra znaczącą rolę w Twoim dalszym życiu. Nie wahaj się zaprosić go na kolację.

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Ocknij się! Z twarzą pokerzysty przevorsuj swoje racje. Pokonanemu nie okazuj jednak zbytnej satysfakcji. W sobotę udane spotkanie towarzyskie.

WAGA (23 IX — 23 X)

Oplaci się przyjąć nową propozycję, choć początkowo będziesz się wzdragać. Spróbuj utemperować Strzelca, choć szanse na pogodzenie stron konfliktu są raczej nikłe.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Uśzanuj racje drugiej strony, choć trudno je zrozumieć. Zyskasz szerokie poparcie i możliwość awansu zawodowego. Nie obawiaj się nowych obowiązków. Głowa do góry!

Pomoc w prowadzeniu małych firm

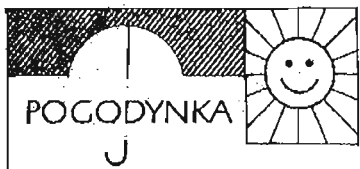
Przemysł, tel. 47-451, godz. 9 — 16

GW-395/5

Zaprosili nas:

☆ Państwowa Galeria Sztuki Współczesnej w Przemyslu — na wystawę malarstwa Ireny Oryl
☆ Rzeszowska filia Akademii Rolniczej w Krakowie, Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Korytnikach oraz Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyslu — na konferencję nt. „Wielofunkcyjny rozwój obszarów wiejskich w woj. przemyskim”. Będzie to prezentacja wstępnych wyników badań naukowych prowadzonych przez Sekcję Nauk Rolniczych TPN.
☆ PKP Stacja Rejonowa Przemysł — na uroczystość z okazji Święta Kolejarza
☆ Polsko-Litewska Izba Gospodarcza — na

Przedświąteczne Targi Przygranicza w Suwałkach ☆ Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Rzeszowie — na konferencję prasową dotyczącą problemów zimowego utrzymania dróg w regionie ☆ Krakowska delegatura Urzędu Antymonopolowego — na spotkanie z dyrektorem generalnym urzędu na temat zwalczania praktyk monopolistycznych ☆ Państwowa Galeria Sztuki Współczesnej, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Przemyslu oraz Wydawnictwo „Gdzie indziej” — na spotkanie autorskie z Krzysztofem Karaskiem połączone z prezentacją tomiku poetyckiego „Trzy maski losu”, a także na IX Turniej Wierszy Jednego Poety poświęcony twórczości Krzysztofa Karaska.



POGODYNKA

Listopad przyniósł nam przedsmak zimy już na przełomie pierwszej i drugiej dekady. Po trzech dniach zima się skończyła, a zaczęła się na powrót jesienna plucha, choć jak na tę porę roku było stosunkowo ciepło.

„Grudzień ziemię grudzi a izdebki

studzi” — powiada przysłowie. Wedle naszej pogodyni miesiąc ten ma być piękny, słoneczny i w miarę ciepły. Dopiero w trzeciej dekadzie spodziewane są większe opady. Może więc — by tradycji stało się zadość — święta będą białe.

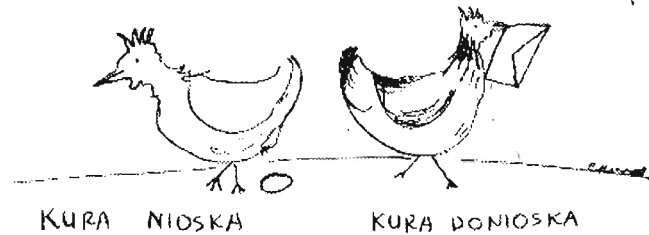
Proponuję Państwu prowadzenie obserwacji pogody od Łucji (13 XII) do Wigilii Bożego Narodzenia i czynienie zapisków na swój własny użytek. W ten sposób zorientujemy się jaki typ pogody panować będzie w poszczególnych miesiącach roku 1995.

Dziękujemy!

☆ Serdeczne pozdrowienia z XXIII Konkursu Krasomówczego Młodzieży Szkolnej w Golubiu

Dobrzyniu nadeszły jego uczestniczki — uczennice I LO w Przemyslu: Agnieszka Zadańska i Monika Duda oraz ich opiekun Ryszard Józwik.

Cebula z pogranicza



KURA NIOSKA

KURA DONIOSKA

Krzyżówka z hasłem

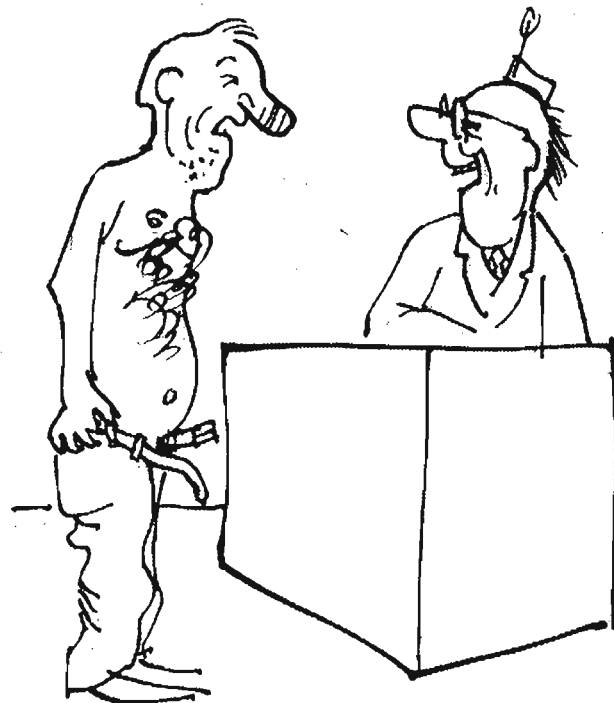
Poziomo: 1) lopata, 5) drewniany ceber, 9) obrzędowe obmycie ciała, 10) piosnka, 11) twarz dziecka, 12) małeć, 13) część paleniska, 15) państwo w Ameryce Płd., 16) gatunek lisa o ciemnym futrze, 18) wyraz, 19) filozof z Rotterdamu, 21) jodlujący góral alpejski, 23) podkład do wyszywania, 25) naród, 26) rodzaj klusek z kapustą, 27) członek plemienia Apaczów, 28) oficer turecki.
Pionowo: 1) dowodzi kutrem, 2) niwa, 3) niegodziwość, 4) kozodój, 5) suche polano, 6) był nim Ali-Baba, 7) „przychodnia” dla zwierząt, 8) pracują w kuźni, 14) na niej walcujesz ciasto, 15) gatunek dzikiej kaczki, 17) zielony do sałatek, 18) wydział, 20) wymarły nielot, 22) linka do treningu koni, 24) Ata.

Litery z pól od 1 do 44 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązanie — NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu książeczki oszczędnościowej z wkładem 500 000 złotych, ufundowanej przez Bank Gospodarki Żywnościowej S.A. w Przemyslu.

☆☆☆

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z N-RU 46/181

Hasło: „Kobieta bez wstydu jest jak potrawa bez soli” (przysłowie arabskie). Zestawy książek otrzymują pp.: Henryka Sabramowicz i Antonina Dzumak z Przemysła (zapraszamy Panię do redakcji) oraz Andrzej Nieckarz z Moszczanicy. Po odbiór nagrody-niespodzianki z n-ru 41 zapraszamy p. Jolantę Sielską z Przemysła.



— A teraz oddychać czy nie oddychać?

— Jeżeli nie ma pan pieniędzy, to lepiej nie oddychać... Rys. E. KMIECIK



Piernik chiński

4 jajka, 4 duże jabłka, szklanka siekanych orzechów, 2 szklanki mąki, szklanka cukru, łyżeczka sody oczyszczonej, łyżeczka proszku do pieczenia, pół szklanki oliwy, 2 łyżki miodu, rodzynki.

Jabłka pokroić w kostkę, zasypać cukrem i zalać olejem. Odstawić na 2 godziny. Ubić pianę z białek, dodać do niej żółtka, następnie mąkę, delikatnie wymieszać, wsypać rodzynki z przygotowanymi jabłkami. Blachę

wysmarować tłuszczem, wyłożyć papierem pergaminowym i wylać ciasto. Upiec w średnio gorącym piekarniku.

Masa do andruta na gorąco

Kostka margaryny, pół szklanki mleka, szklanka cukru, 2 łyżki kakao, 2 szklanki zmielonych orzechów. Wszystkie składniki gotować 5 minut, dodać troszeczkę soku z cytryny. Smarować wafle gorącą masą.

Salatka z buraków z fasolą

2-3 średniej wielkości buraki, 1 duże jabłko, szklanka ugotowanej białej drobnej fasoli, sól, 2-3 ząbki czosnku, 2 łyżki oleju, sok z cytryny, pieprz.

Ugotowane i obrane ze skórki buraczki oraz jabłko zetrzeć na tarce o grubych oczkach. Dodać ugotowaną fasolkę, utarty z solą czosnek, doprawić do smaku i wymieszać z olejem. Podawać jako samodzielne pełnowartościowe danie na kolację.

Nuckowski w stolicy

W poniedziałkowy wieczór 28 listopada w stołecznym Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu odbył się wieczór autorski Artura Międzyrzeckiego. Okazją było ukazanie się wyboru jego wierszy pt. „Rzeka czarownic” w warszawskim wydawnictwie „Tikkun” oraz bibliofilskiego tomu „I nie ma ciebie dawnego”, który wydał w swej prywatnej oficynie Tadeusz Nuckowski, świętujący w br. 20-lecie swej pracy artystycznej, grafik z Przemysła. Prezentacji obydwu tomów poezji dokonali: Iwona Smolka i współpracujący z „Pograniczem” uznany przemyski poeta Józef Kurylak.

b.

